Nr. 208. Lwów — Sobota dnia 12 Września. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz 2 k 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Sobota, św. Gwidona W. | Aleksandra
Jutro: Niedziela, Im. N. M. P. | Złoż. pasa NMP.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 40
Zachód „ „ 6 m. 12

Długość dnia godzin 12 minut 32
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

W obronie praw języka polskiego.

Między sądem powiatowym w Bielsku a urzędem gminnym w Bestwinie powiatu bialskiego powstał konflikt językowy, mający zasadnicze znaczenie. Oto sąd w Bielsku, nie zważając na to, że gmina Bestwina jest polską i że zwierzchność jej urzęduje po polsku, wystosował do tamtejszego urzędu gminnego w pewnej sprawie karnej pismo urzędowe, zredagowane i zaadresowane po niemiecku. Urząd gminny w Bestwinie zwrócił sądowi w Bielsku to pismo niezałatwione z dopiskiem: „nie przyjmuje się i zwraca do przetłómaczenia i zaadresowania po polsku". Sąd w Bielsku, chcąc zmusić stający w obronie praw języka polskiego urząd gminny do przyjęcia i załatwienia owego pisma niemieckiego, wniósł zażalenie do starostwa w Białej. Starostwo to, które już kilkakrotnie okazało jakąś dziwną powolność wobec żądań niemieckich — i tym razem rozstrzygnęło sprawę na korzyść języka niemieckiego. Mianowicie w numerze grudniowym z r. 1902 wydawanego przez siebie dziennika urzędowego ogłosiło ono okólnik do wszystkich zwierzchności gminnych i przełożeństw obszarów dworskich w powiecie i w tym okólniku, powołując się na jakieś stare z przedkonstytucyjnych czasów pochodzące rozporządzenia, orzekło, że gminy i obszary dworskie mają bezwarunkowy obowiązek przyjmowania i dalszego załatwiania wszystkich pism urzędowych, zredagowanych i adresowanych w którymkolwiek z języków uznanych w państwie austryackiem jako krajowe. Z tego pouczenia wynikałoby tedy, że gminy polskie powiatu bialskiego miałyby obowiązek przyjmować i załatwiać także pisma urzędowe zredagowane w językach: czeskim, słoweńskim, rumuńskim, włoskim i chorwackim, boć przecie to są także uznane w państwie języki krajowe. Nie dziw tedy, że przeciw temu okólnikowi starosty bialskiego zwrócił się Wydział powiatowy w Białej z przedstawieniem do wyższej instancyi, a mianowicie do Namiestnictwa. Namiestnictwo zaś wydało właśnie orzeczenie tej treści, że wprawdzie urzędy gminne są obowiązane przyjąć doręczone im przez pocztę lub w innej drodze pisma, chociażby były zredagowane w języku niezrozumiałym w gminie, wszelako obowiązek przyjęcia takiej przesyłki pocztowej nie przesądza jeszcze o tem, czy urząd gminny ma także obowiązek odpowiedzieć na takie pismo i postarać się o jego przetłumaczenie. Obowiązek przyjmowania pism nadchodzących nie ma, wedle orzeczenia Namiestnictwa, nic wspólnego ze sprawą językową i przepisami językowemi, zatem starosta bialski całkiem mylnie motywował ten obowiązek urzędów gminnych staremi przedkonstytucyjnemi przepisami.

Decyzya ta Namiestnictwa odpowiada zupełnie i ustawom i pojęciom słuszności, nie można bowiem na gminy nasze wkładać obowiązku utrzymywania tłumaczy dla wszystkich uznanych w Austryi języków krajowych, jakby to chyba wedle pouczenia starosty bialskiego uczynić wypadało. Praktyczny zaś skutek będzie miało to załatwienie konfliktu ten, że jeżeli pozakrajowe władze we własnym swoim interesie zwracać się będą do urzędów gminnych w Galicyi, to będą musiały do nich pisać po polsku, gdyż w przeciwnym razie urzędy te nic im na ich pisma nie odpowiedzą. W niniejszym wypadku sąd bialski we własnej sprawie udał się do urzędu gminnego w Bestwinie z zapytaniem, a więc powinien był doń napisać po polsku, co nie przedstawiało dlań żadnych trudności, bo każdy urzędnik sądowy w Bielsku umie doskonale po polsku.

Przesilenie na Węgrzech.

Piszą nam z Pesztu 9 b. m.

(∾) Mylnie utrzymują tutejsze dzienniki, iż się w sytuacyi nic nie zmieniło, bo przeciwnie, na jej tle powstają zjawiska, o których powiedziałby Niemiec, że rzucają cień na przyszłość. Chorwacya się skupia, aby w stosownej chwili zażądać od Madyarów wszystkich tych ustępstw narodowo-wojskowych, jakich Węgrzy domagają się dla siebie od monarchii. To samo już zaczęli Rumuni. Przywódzcy ich właśnie teraz zjechali się w Aradzie na naradę, na której zapadło ważne postanowienie, aby się porozumieć z wszystkiemi niemadyarskiemi narodowościami i wspólnie a zawzięcie walczyć przeciw zaprowadzeniu węgierskiego języka w armii. W rezolucyi rumuńskiej, ogłoszonej w *Tribuna Popolurui*, nazwano to węgierskie żądanie „napaścią", oraz „huńskim gwałtem." Podobno wkrótce pojawi się odezwa przedstawicieli narodów niemadyarskich, zawierająca protest przeciw madyaryzacyi za pomocą wojska, przeciw węgierskiemu hakatyzmowi, a za utrzymaniem wspólności dualistycznej. To wszystko było do przewidzenia i jest bardzo zrozumiałe, bardzo nawet roztropne ze strony niemadyarskich narodów. Z jednej strony nie czują one żadnej odrazy do niemieckiego języka, który ma dla nich wartość cywilizacyjną, a nie jest, jak węgierski, wyrazem ucisku, czy choćby tylko przewagi; mogą się nań zapatrywać jak na łaciński lub grecki. Z drugiej strony przewidują niemadyarskie narody, że madyaryzowanie ich ogromnie się wzmoże, gdy Węgrzy zdobędą taką siłę, jak własna i do tego szowinistyczna armia. Kto czyta słowackie, serbskie i rumuńskie pisemka, ten się niemal w każdym numerze spotyka z wyrazami śmiertelnej obawy, iż w razie zwycięstwa węgierskiej obstrukcyi zaczną się w niemadyarskich ziemiach korony św. Szczepana takie stosunki, jak w Wielkopolsce. Czesi zawsze starali się o ścisłe a przyjazne stosunki z węgierskimi Słowianami i trzeba przyznać, że wiele pod tym względem osiągnęli, lecz teraz utracili odrazu wszystko jedynie dlatego, że ich prasa bardzo życzliwie popiera węgierskie żądania. Ostatnia gremialna wycieczka Polaków do Pesztu, dokonana w chwili walki węgierskiej obstrukcyi o nową maczugę na narody niemadyarskie, wywołała w prasie chorwackiej i słowackiej okrzyk gorącego oburzenia. Istotnie, podziwiać trzeba, dlaczego Czesi i Polacy wmieszali się do tej sprawy. Była to nieoględność, której nie można wytłómaczyć nieznajomością rzeczy, ponieważ Węgrzy otwarcie mówią, iż własna armia jest im potrzebna dla „przyśpieszonej konsolidacyi wewnętrznych stosunków". To dla nich cel tak ważny, tak z ich stanowiska patryotyczny, iż właściwie nie ma między nimi przeciwników koncesyj wojskowych, są tylko różnice w zapatrywaniach, jak je otrzymać najmniejszym kosztem. Apponyi rozkłada zdobycie koncesyi na lat dziesięć, Mezőffy potępia hasło: „Wszystko, albo nic!" i stawia nowe „wszystko — powoli!" jedni tylko barabaszyści grają *va banque!* Jeden z nich, p. Wiktor Rakosi, stanąwszy w niedzielę przed swymi wyborcami, zapytał: „Czy jest między wami choć jeden, któryby się zgodził zaprzestać walki przed osiągnięciem zgoła wszystkich narodowych żądań?" Wyborcy odpowiedzieli: „Nie złożymy broni! Za narodowe żądania oddamy życie, bo tu chodzi o życie narodu!" Rakosi podziękował wyborcom za tak trafne rozumienie wartości owych żądań. — Nie rozumieją tego ci, którzy na tych rzeczach, jako bardzo doświadczeni, powinni się rozumieć. Cesarz, który się opiera madyarskim żądaniom, broniąc interesów monarchii, broni zarazem Słowaków, Rusinów, Chorwatów, Serbów i Rumunów od węgierskiego hakatyzmu, a — rzecz zdumiewająca! — nie znajduje w tem poparcia szowinistów słowiańskich w Austryi.

Cesarz i tym razem nie załatwił przesilenia. Właśnie odjeżdża do Wiednia, ztamtąd do Galicyi, potem przyjmie cesarza Wilhelma, a tymczasem chaos węgierski sam w sobie będzie się smażył? Czy to się nie skończy zawieruchą?

Jubileusz „fizyki niskich temperatur".

Świat naukowy obchodzi teraz 25ciolecie powstania najmłodszej nauki wśród umiejętności przyrodniczych, „fizyki niskich temperatur". Początek dały jej doświadczenia genewskiego uczonego Raula Picteta, wnuka i syna znakomitych przyrodników. Urodzony w r. 1842gim, od dzieciństwa przebywał w pracowni swego dziadka, a potem ojca i tak się rozmiłował w ich zajęciach, że sam się im poświęcił, a mając lat 36, dokonał w r. 1878ym rzeczy niezmiernie ważnej, bo posobem sztucznym osiągnął tak niską temperaturę, że przy niej zdołał skroplić kwas węglowy, wód i azot. Odtąd zachwiał się naukowy podział ciał na stałe, płynne i lotne; postawiono nową teoryę, wedle której wszystko na świecie może być stałe, albo płynne, albo wreszcie lotne. Doświadczenia Picteta prowadzono dalej, udoskonalono przyrządy, zdołano osiągnąć temperaturę 258 stopni niżej zera i już nietylko skroplono, ale zamrożono wód. Nauka o „fizyce niskich temperatur" zakwitła wspaniale i dała już świetne rezultaty. Płynne powietrze poruszać może maszyny, jak para lub elektryczność, wybuchać, jak proch, służyć jako środek aseptyczny, znieczulać ból przy operacyach, wywoływać tysiączne efekta, o których się słucha jak o bajkach. Już ono niebawem stanie się przedmiotem codziennego użytku, albowiem właśnie teraz powstaje w Manchestrze fabryka akcyjna, która będzie dostarczała dziennie 450 tysięcy kilogramów idealnie czystego zamrożonego powietrza. Każdy będzie mógł nabywać je w odpowiednio urządzonych butelkach, a wypuszczając je, odświeżać głębokie kopalnie, piwniczne mieszkania, olbrzymie skrzynie żelazne, spuszczane z robotnikami na dno morskie, statki podwodne. Za pomocą skroplonych gazów można będzie wspaniale oświetlać miasta, chłodzić skwary letnie. Znany francuski astronom Flammarion powiada, że skroplone powietrze umożliwi przekształcenie Sahary, Arabii, pustyń podzwrotnikowych w kraje o wysokiej kulturze, a leniwym narodom krajów gorących da rzeźwiący chłód, który w tych narodach obudzi energię, jaką posiadają ludy stref umiarkowanych.

Historya cywilizacyi jest zarazem historyą poszukiwania źródeł ciepła, bez którego możliwe tylko życie w stanie dzikim. Ogień jako źródło ciepła czczony był jak bóstwo. Prometeusz skradł go z nieba i dał go ludziom, za co też był surowo ukarany. Odtąd odkrycie każdego nowego źródła ciepła: węgla kamiennego, gazu, elektryczności musiało być opłacane życiem wielu ludzi. Ciepło stało się przewodnikiem cywilizacyi, pierwszym jej warunkiem. Ciepło fizyczne ogrzewało ciało, poruszało instrumenta i machiny, a ciepło ducha rodziło myśli. Każda temperatura wyższa od zera na którymkolwiek termometrze już jest siłą roboczą.

Lecz dziedzina fizyki temperatur bardzo niższych od zera leżała odłogiem, była niezbadana, niedostępna dla człowieka, jak obszary podbiegunowe. W tę dziedzinę wdarł się Raul Pictet, za nim poszli inni i odkryli krainę cudów i czarów. Ich prace przekonały, że materye lotne, zmienione w płyn, mogą dawać siłę wybuchową, siłę ruchu i światła, może nawet większą od siły, jaką daje wysoka temperatura. Mróz tak wielki jakiego nie ma na ziemi w zwykłych warunkach, lecz jaki można sztucznie wytworzyć, zacznie rywalizować z ogniem w pożytecznej dla człowieka pracy. Pictet stał się nowym Promoteuszem. Nie dziw tedy, że świat naukowy obchodzi teraz uroczyście 25ciolecie tego odkrycia. Ogół pocznie święcić tę datę wtedy, gdy skroplone powietrze będzie już tak tanie, że powszechne jego używanie ogromnie zmieni warunki ludzkiego życia.

W sprawie kolei Tarnopol-Zbaraż.

Od posła dr. Niementowskiego otrzymujemy następujące pismo:

W sprawie kolei Tarnopol-Zbaraż bez jakiejkolwiek ze strony mojej lub Koła interwencyi i starań zdecydował się rząd na udzielenie gwarancyi państwa w żądanej wysokości i odnośny projekt ustawy w styczniu roku bieżącego, równocześnie z projektem gwarancyi 12 milionów dla kolei Lwów-Podhajce i kilkoma dla zachodnich prowincyi parlamentowi przedłożył. Powołanem pismem zawiadomiło ministerstwo kolei strony interesowane i Wydział krajowy, że wedle norm dla kolei gwarantowanych, zastrzega wyłącznie dla państwa przeprowadzenie budowy i prowadzenie ruchu, ustanowienie taryf itd. Wobec tego ustał wszelki wpływ stron interesowanych na budowę i oddanie robót tej kolei. Nieprawdą więc jest, jakobym komukolwiek koncesyę odstąpił — nieprawdą, jakobym komukolwiek budowę tej kolei oddawał, nieprawdą wreszcie, jakobym nawet wogóle jakiekolwiek czynności oddania budowy tej kolei dotyczące mógł przedsiębrać, skoro nie mam do tego najmniejszego prawa.

Natomiast przyznaję, że zawezwany przez dyrekcyę budowy kolei w Wiedniu w marcu bieżącego roku do przedstawienia odpowiedniej osobistości, którejby ostateczne przed budową studyum i wytyczenie trasy powierzyć można było — wskazałem na Wp. Teodora Rybaka, koncesyonowanego inżyniera i pensyonowanego inżyniera kolei państwowej, jako tego, który z polecenia mego od roku 1895 projekty generalny i specyalny tej kolei wypracował i wszelkie komisye przeprowadził.

Dyrekcya budowy, uznając widocznie kompetencyę p. Rybaka, prace te rzeczywiście jemu powierzyła — a następnie polecono mu „als Nothstandarbeiten" rozpoczęcie robót ziemnych. Sposób oddawania „Nothstandarbeiten" przez rząd przed uchwaleniem, praktykowano — przy kolei Leluchowskiej, przy kolejach dalmatyńskich, a nawet przed dwoma laty przy oddaniu robót budowy dworca we Lwowie. Dla przeprowadzenia tych robót i zapewnienia sobie środków materyalnych, związał się p. Rybak, o ile mi wiadomo, z inżynierem z Poznańskiego, p. Stefańskim.

Tu z przyjemnością zaznaczyć mogę, że p. Rybak w biurze swojem zajmuje wyłącznie siły krajowe i polskie z innych zaborów, że roboty prowadzi ludnością wyłącznie miejscową, we własnym zarządzie, bez podprzedsiębiorców — inaczej jak się to w innych przedsiębiorstwach praktykuje ze szkodą robotników. Dzięki temu robotnicy dzienni przy robotach ziemnych zajęci zarabiają od 2 do 4 koron i są zupełnie zadowoleni.

W końcu z naciskiem podnieść muszę, że na definitywne oddanie robót żadnego nie mam wpływu i o ile mi wiadomo dotychczas nikomu oddane one nie zostały, ani nawet tak zwane „Concessionsverhandlungen" ani „Offertanschreibung" dotąd się nie odbyło — wszelkie więc w tym względzie twierdzenia polegają na mylnych informacyach.

Lwów, dnia 10 września 1903.

Z poważaniem
Dr. Tadeusz Niementowski.

Instytucye dobroczynne we Lwowie.

X. Zakład ciemnych.

Zakład ten, jeden z najsympatyczniejszych, jakie w kraju naszym posiadamy, istnieje we Lwowie od przeszło już pół wieku. Dawniej mieścił się w skromnym, jednopiętrowym budynku przy ul. Łyczakowskiej, tuż obok zakładu dla głuchoniemych, obecnie zaś, od lat dwóch niespełna, posiada nową, a w całem tego słowa znaczeniu wspaniałą siedzibę przy ulicy św. Zofii. Jest to mianowicie obszerny, piękny w układzie i z konfortem niemal zbudowany gmach dwupiętrowy, otoczony dokoła cienistym parkiem, a wzniesiony w wysokości mniej więcej dwóch pięter nad poziomem ulicy na szczycie łagodnie spadającego wzgórza, z którego wyżyn spogląda dumnie na rozściełające się u stóp jego liczne ogrody i tulące się w ich cieniu wille i domy mieszkalne.

Dzięki też tak temu malowniczemu położeniu, jak i efektownej budowie, sprawia gmach ten raczej wrażenie pałacu, niż zakładu dobroczynnego, i gdyby nie widniejący na jego froncie, ułożony z dużych liter złoconych napis: „Zakład ciemnych", trudnoby nawet przypuścić, że w tym eleganckim, z wielkopańską iście fantazyą wzniesionym gmachu, obrały sobie swoje siedlisko nie szczęście, rozkosz i przepych, ale przeciwnie — cierpienie, rozpacz i ubóstwo tych istot nieszczęśliwych, którym macosza natura odebrała w samem zaraniu życia najdroższy, najcenniejszy skarb dla każdego stworzenia żyjącego, bo wzrok, pozbawiając je na zawsze możności oglądania światła słonecznego i podziwiania niezliczonych cudów przyrody, hojną dłonią Stwórcy rozsianych w wszechświecie.

Powstanie swoje zawdzięcza ten zakład — podobnie zresztą, jak prawie wszystkie nasze zakłady dobroczynne i humanitarne — obywatelskiej inicyatywie i ofiarności jednostki. Twórcą jego i fundatorem był mianowicie zmarły przed laty w naszem mieście ś. p. Wincenty Zaremba Skrzyński, arcystolnik Galicyi, człowiek powszechnie kochany i szanowany dla niezwykłych przymiotów serca i umysłu. Fundując zakład dla ciemnych, pragnął on w ten sposób — jak czytamy w akcie fundacyjnym — „uwiecznić pamięć najukochańszego syna swojego Włodzimierza", który zmarł w wieku bardzo młodym. W tym celu złożył w połowie r. 1845 jako zawiązek funduszu na założenie zakładu powyższego kwotę 18.000 złr. m. k., zobowiązując równocześnie siebie i spadkobierców swoich do płacenia na rzecz zakładu corocznie kwoty 400 złr. m. k. Otwarcie zakładu miało — w myśl woli fundatora — nastąpić wówczas, gdy fundusz zakładowy wzrośnie do takiej wysokości, że z odsetków będzie już można utrzymać w zakładzie dziesięciu ciemnych, i to takich, których wyleczenie ze ślepoty jest wykluczone.

Przykład, dany przez Skrzyńskiego, zachęcił innych do pójścia w jego ślady, popłynęły na rzecz zakładu liczne datki i wkrótce, bo już po latach niespełna sześciu, można było przystąpić do wprowadzenia fundacyi w życie. Stało się to w r. 1851.

Jakiż jest cel tego zakładu?

Nie jest nim bynajmniej — jak niektórzy sądzą — leczenie wychowanków ze ślepoty, akt fundacyjny bowiem wyraźnie zastrzega, że do zakładu przyjmować można jedynie nieuleczalnie ciemnych; tak samo nie jest celem tego zakładu stworzenie dla ciemnych przytuliska. Myśl, która przyświecała fundatorowi przy zakładaniu tej instytucyi, była zupełnie inna. Oto chodziło mu o utworzenie dla ciemnych dzieci w wieku szkolnym zakładu naukowo-wychowawczego, w którym mogłyby się uczyć tego wszystkiego, czego innym dzieciom dostarczają szkoły ludowe, a więc: czytania, pisania, religii, historyi, geografii, rachunków, nauk przyrodniczych, śpiewu i t. p., a ponadto jeszcze muzyki, jak np. gry na organach, fortepianie i skrzypcach, oraz robót ręcznych, takich, jak: koszykarstwo, szczotkarstwo, powroźnictwo itp. dla chłopców, a ręczne roboty kobiece dla dziewcząt. Stosownie do tego rozłożony jest plan nauk w zakładzie, a myślą jego przewodnią jest, ażeby wychowankom w jakikolwiekbądź sposób dawać ciągłe zatrudnienie, w tym mianowicie celu, by jak najmniej im dostarczać sposobności do rozpamiętywania strasznego kalectwa, które ich dotknęło.

Nauka w zakładzie trwa przeciętnie lat sześć i odbywa się pod kierunkiem kilku nauczycieli. Po jej ukończeniu rodzina wychowan-

---

5)

Feljeton historyczny.

(Ciąg dalszy).

W parę lat potem upadł lord Grey, a jego następca Palmerston zmienił całkiem politykę Anglii wobec Rosyi w sprawach tureckich, odwołał dotychczasowego posła z Petersburga i na jego miejsce przeznaczył twardego Stratforda-Canninga, który z dotychczasowej swojej energicznej działalności był jak najgorzej zapisany nad Newą. Pani Lieven postanowiła niedopuścić do tego żadną miarą. Wpadła osobiście do Palmerstona, zaczęła piorunować, nawet wygrażać, chciała wziąć go z góry. Ale *old Pam*, jak go nazywają Anglicy, nie był wcale Greyem. Oświadczył z flegmą, że jego posłem w Petersburgu „nie będzie nikt inny, tylko mr. Stratford", a na dalsze wybuchy swojej namiętnej interlokutorki zrobił uwagę, że nie ma czasu, nazajutrz zaś ogłosił w urzędowej *London Gazette* nominacyę Stratforda na ambasadę petersburską. Jeszcze nie dała za wygraną zacięta przeciwniczka. Tyle wyrobiła w Petersburgu, że stamtąd — wypadek niezmiernie rzadki w nowoczesnej praktyce dyplomatycznej — oficyalnie odmówiono przyjęcia Stratforda. Nie wątpiła, że tym ciosem albo ugnie Palmerstona i zmusi do ustępstwa, albo też skompromituje go i narazi na stratę teki ministeryalnej. Ale Palmerston uparł się i wygrał. Poprostu zostawił nieobsadzoną ambasadę petersburską. To był znów najdotkliwszy z jego strony odwet, gdyż w ten sposób zmuszał do odwołania z Londynu Lievena. „Lievenowie się wynoszą — pisał Palmerston z suchym swoim humorem do Williama Templa — nie wiem, czy ich wyjazd będzie wielką stratą. Podejrzywam, że oboje, mąż i żona, daliby sobie obciąć czworo swoich uszu, byle tylko tutaj pozostać".

Jakim jednak sposobem stało się, że Palmerston, dotychczas adjutant Greya i razem z nim jeden z wiernych przyjaciół whigowskich pani Lieven, tak nagle się do niej rozczarował? Okazuje się, że otworzyły mu oczy pewne niespodziane a niezbite dowody, mianowicie niektóre zakulisowe dokumenty, rzucające bardzo jaskrawe światło na stanowisko pani Lieven w Londynie. Oto w kancelaryi dyplomatycznej w pałacu Brühlowskim w Warszawie znalazły się urzędowe kopie depesz londyńskich pani Lievenowej, posyłanych do Nesselrodego w ciągu lat ostatnich. Parę bardziej „pikantnych" wzorków, jak się zdaje, przywiózł z sobą do Londynu ks. Czartoryski. Niebawem ukazały się one nawet w druku w słynnem *Portfolio*, w Londynie, Paryżu i Hamburgu, wydawanem z natchnienia i staraniem księcia Czartoryskiego. Tutaj to Palmerston wyczytał, jakie były istotne dążności pani Lieven i jej zapatrywania na „próżność i krótkowidztwo wielkich statystów angielskich", a potem z gorzkiem rozczarowaniem rzekł: „Przekonałem się, jaką korzyść moim przyjaciołom przyniosły rady pani Lieven, przekonałem się, że należy robić to właśnie, czego ona odradza".

Wyparowana z Londynu osiadła pani Lieven w Paryżu, w charakterze czysto prywatnym, nie wyrzekła się jednak bynajmniej gorączkowej roboty politycznej. Z nowych rewelacyi badaczy rosyjskich dowiadujemy się, że stale posyłała z Paryża tajne własnoręczne raporty szpiegowskie. Czynność ta wymagała ciągłej bezpośredniej styczności z życiem towarzyskiem i publicznem nad Sekwaną, a także znacznego materyalnego nakładu. Otóż pokazuje się, że pani Lieven, właśnie wówczas owdowiała, pobierała z Petersburga wciąż bardzo znaczną pensyę, dającą jej możność prowadzenia domu na dużą stopę. Otworzyła u siebie salony, gdzie przyjmowała liczne towarzystwo. Odnajęła w tym celu wspaniałe partamenty w antresoli hotelu Talleyranda, z którym zawarła zgodę. Talleyrand był już bardzo stary, ale miał dobre jeszcze oczy. „Francuzczyzna pani Liven — mówił — jest wcale nie najgorsza, ale wolałbym z nią korespondować niż rozmawiać; w rozmowie bowiem wypada ona z dobrego stylu, pogrąża się mimowoli w zbyt jednostajne zwroty interrogatywne, zasypuje pytaniami, ażeby zaspokoić swoją nienasyconą ciekawość".

Podobne świadectwo składa o niej ks. Broglie. „Wszyscy dyplomaci ówcześni — opowiada on — schodzili się w salonie pani Lieven, przynosili jej to, co Saint-Simon nazywał zapachem kuchni politycznej, a bez czego ona obejść się nie umiała".

Atoli jeszcze jedno zwycięztwo odniosła w Paryżu pani Lieven, zwycięztwo bardziej erotyczne, niż polityczne. Do ostatka bowiem, bez względu na wiek dojrzały, nie zaniechała uprawiania czułych stosunków z wybitnymi mężami stanu, między innymi zaś usidliła wielkiego Guizota.

„Surowy plebejuszowski doktryner — woła ironicznie Chateaubriand — padł do stóp Omfali. Amorze ty gubisz Troję". Trzeba jednak czytać u samego Guizota, jak on z wielomównymi szczegółami, z naiwnem wzruszeniem opisuje owe pierwsze niezapomniane chwile, kiedy poznał swoją Omfalę i był przez nią ujarzmiony. Kiedy niebawem stanął na czele gabinetu, został naturalnie równocześnie stałym gościem jej salonów. Maniery wielkopańskie pięćdziesięcioletniej gospodyni olśniły uczonego historyka. Nie mógł on nigdy potem odżałować tego „salonu bezstronnego i eleganckiego", a nigdy nie wątpił, że to jego piękna dusza, nie zaś jego stanowisko urzędowe otworzyło mu przystęp do tego cudownego przybytku i do serca królującej tu wróżki. Każdą chwilę wolną od zajęć w ministeryum i w Izbach poświęcał pani Lieven, przychodził do niej trzy razy dziennie i utrzymywał ją *au courant* wszystkiego, co się działo w świecie politycznym.

Wypadałoby jednak dodać do tego jeden szczegół, drobny zapewne, ale dość przykry. Wiadomo mianowicie skądinąd, że francuski mąż stanu nie odmawiał pobierania od przyjaciółki dość znacznych zasiłków pieniężnych. Wprawdzie działo się to podobno w formie najdelikatniejszej, bo były to podobno posagi jego córek. Dziwnem jednak pozostaje to, że Guizot, surowy, katoński Guizot brał pieniądze od kobiety, o której nie mógł nie wiedzieć — i w tem właśnie sęk — że nie posiadała żadnego absolutnie majątku.

Po rewolucyi lutowej 1848 r. musiała p. Lieven z kolei uciekać z Paryża. Schroniła się razem z Guizotem napowrót do ukochanego Londynu, na miejsce pierwszych swoich tryumfów. Tutaj szczególniejsze wydarzyło się spotkanie: w Londynie zjawił się w tym samym czasie ks. Metternich, który znowuż przed rewolucyą marcową tego roku musiał uciekać z Wiednia. Znalazła się podstarzała pani między tymi dwoma żałosnymi rozbitkami: jednym, który ongi zranił jej serce; drugim, który asystował jej obecnie. W ciekawym liście dała wyraz swoim sentymentom: „Metternich tutaj gada i łże bez ustanku, przed bardzo szczupłem audytoryum. Guizota, przeciwnie, wszyscy chcą widzieć, on nikomu się nie narzuca." Wróciła jeszcze do Paryża po uciszeniu się burzy rewolucyjnej. Do samego końca nie przestała „robić" w polityce. Opiekowała się gorąco piękną panną Eugenią Montijo, pracowała zawzięcie nad jej małżeństwem z Napoleonem III-im. Nie zebrała jednak stąd pociechy, doczekała się jeszcze wojny krymskiej, ruiny wszystkich swoich robót londyńskich i paryskich. I znowu szczegół wcale zabawny. Życzyła sobie bardzo pani Lieven, aby podczas toczącej się wojny mogła pozostać w Paryżu. Zwróciła się też *sans gêne* z natarczywą prośbą w tym względzie do francuskiego ministra spraw zagranicznych. Tym ministrem był wtedy — w tem dowcip — Aleksander Walewski, ten sam, którego przed dwudziestu laty również *sans gêne* była wykurzyła z Londynu. Liczyła widocznie na jego cnotę ewangeliczną. Niestety, Walewski nie okazał się dość wyrozumiałym i udzielił kategorycznej odmowy. Dopiero po zawarciu pokoju mogła p. Lieven wrócić do Paryża. Niedługo już przyszło jej tutaj wegetować: zmarła w sędziwym wieku w roku 1857-ym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ka lub też gmina, do której przynależy, mają go odebrać z zakładu, tak samo, jak wogóle jest obowiązkiem pierwszej lub drugiej zabierać go co roku na cały czas wakacyjny z zakładu. Po ukończeniu nauk w zakładzie jedni jego wychowankowie trudnią się już do końca życia koszykarstwem, szczotkarstwem lub powroźnictwem i zarabiają w ten sposób na utrzymanie, inni, przeważnie dziewczęta, dostają w kościołach lub klasztorach zajęcia organistów czy organistek, inni wreszcie utrzymują się z muzyki, grając na rozmaitych instrumentach. Co prawda, o wygodach w takich warunkach życia nawet myśleć nie można, bądź co bądź jednak, biedni ślepcy mają w każdym razie chleb w ręku, skromny wprawdzie i niewybredny, ale zawsze wystarczający, aby módz żyć bez wyciągania ręki po jałmużnę. A chleb ten zawdzięczają jedynie zakładowi, bo właśnie lata spędzone w zakładzie dały im podstawę i możność do zarabiania w życiu późniejszem pomimo okrutnego kalectwa w ten lub inny sposób, zawsze jednak godziwy i nie poniżający, na utrzymanie.

Zakład ciemnych obliczony był początkowo — jak już wspomnieliśmy powyżej — na pomieszczenie najmniej dziesięciu wychowanków obojga płci, z biegiem lat jednak, w miarę wzrastania funduszów, zakład się rozwijał, wychowanków przyjmował coraz więcej i obecnie, od lat kilku, utrzymuje ich przeciętnie pięćdziesięciu. Ze względu na szczupłe fundusze zakładu, przynoszące rocznego dochodu wraz z subwencyą sejmową w kwocie 4000 K. zaledwie 18.000 do 20.000 K., cyfra to bezsprzecznie bardzo nawet znaczna, gdy się atoli uwzględni, że w liczbie około 5000 ciemnych w Galicyi znajduje sią przynajmniej 2000 dzieci ociemniałych w wieku szkolnym i gdy się weźmie pod uwagę los tych istot nieszczęśliwych, rekrutujących się przeważnie ze sfer najuboższych, a więc z góry już przeznaczonych na to, ażeby rosły skutkiem kalectwa swego w zupełnej dzikości serca, ducha i umysłu, bez tego drogowskazu, który stanowi w życiu każdego człowieka wychowanie i oświata, gdy się to wszystko weźmie pod uwagę, to cyfra pięćdziesięciu dzieci, utrzymywanych w zakładzie dla ciemnych, okaże się nawet dla Galicyi za skromna, za szczupła, a w każdym razie zupełnie a zupełnie niewystarczająca. Nie zapominajmy także przytem, że to j e d y n y zakład dla tych nieszczęśliwych na całą Galicyę.

Słuszne też jest żądanie ludzi odbałych o los tych biednych istot, ażeby kraj bądź to przyjął ten zakład na swój etat, bądź też wspierał go tak, jak na to zasługuje, i dał mu tem samem możność rozwinięcia dobroczynnej jego i tak w skutkach błogosławionej działalności na większą, niż dotychczas, skalę. Przyzna bowiem każdy, że wspierać taki zakład, jak ten, subwencyą, wynoszącą rocznie wszystkiego 4000 koron, to nawet na kraj tak biedny, jak nasz, stanowczo za mało. I to powinno się zmienić, opieka kraju nad tym zakładem musi bezwarunkowo okazać się wydatniejszą, oczywiście jednak, jeżeli zakład dla ciemnych nie ma być dalej miniaturą tylko zakładu, ale zakładem na seryo, instytucyą na szeroką skalę zakrojoną.

W myśl woli fundatora, na czele zakładu stoi bezpłatna dyrekcya, składająca się z przewodniczącego z tytułem dyrektora, jednego kanonika kapituły łacińskiej lub grecko-katolickiej, oraz przedstawicieli rządu, Wydziału krajowego, gminy i obywatelstwa. W samym zakładzie pełni funkcyę dyrektora jeden ze starszych pedagogów, który jest zarówno administratorem, jak i kierownikiem pedagogicznym. Jest nim obecnie od lat ośmiu p. Jougan, człowiek istotnie szczerze tej instytucyi oddany i z zapałem dla niej pracujący. Godność dyrektora naczelnego zakładu pełni od lat szeregu z dużym dla tej sympatycznej instytucyi pożytkiem ks. Jerzy Czartoryski, obok założyciela największy dobroczyńca zakładu. Bardzo gorliwą opiekunkę i orędowniczkę ma zakład w sędziwej małżonce jego, księżnej Jerzowej Czartoryskiej, która oprócz innych, a bardzo licznych zasług, oddanych tej instytucyi, ma także i tę, że własnym kosztem założyła przy zakładzie osobną ochronkę dla ciemnych dzieci poniżej lat szkolnych. Jest to jakby szkółka froeblowska, do której przyjmują ciemne dzieci od lat czterech począwszy. Przebywają one tam pod nadzorem osobnej nauczycielki, bawią się, śpiewają, wykonują drobne robótki i powoli przyzwyczajają się do nauki, a gdy dojdą do lat dziesięciu, przechodzą do oddziału wyższego sześcioklasowego, gdzie pobierają właściwą naukę.

Jednem słowem, zakład dla ciemnych spełnia zadanie swoje w sposób, na jak najgorętszą zasługujący pochwałę. Podnieść to zaś trzeba z tym większym naciskiem, że dzieje się to w warunkach bądź co bądź anormalnych, bo wśród ciągłej troski o to, ażeby jako tako módz powiązać końce i zasobami tymi, które są, opędzić bodaj najważniejsze potrzeby. Czy jednak nie cierpi na tem sama działalność zakładu? Odpowiedź na to pytanie zbyt łatwa, każdy więc ją odgadnie. Co do nas, przypominamy na zakończenie raz jeszcze to, cośmy powyżej powiedzieli: że ten zakład dla ciemnych to jedyny zakład tego rodzaju w kraju naszym, że na pomieszczenie w nim czeka przynajmniej 2000 ciemnych dzieci i że kraj subwencyonuje ten zakład kwotą 4000 K. rocznie. Z tych przesłanek łatwo chyba odpowiednie wyciągnąć wnioski.

Przy sposobności warto tu przytoczyć jeszcze rzecz jedną. Oto pod zarządem gminy miasta Lwowa znajduje się od lat szeregu fundacya śp. Kajetana Dominika Zakaszewskiego, ustanowiona na stworzenie przytuliska dla ciemnych starców. Fundacya ta wynosi obecnie blisko już 300.000 koron, o tem jednak, ażeby wprowadzić ją w życie, nic do tej pory nie słychać. Nie mając brzmienia aktu fundacyjnego, nie możemy oczywiście podnieść żadnego z tego powodu zarzutu, być może bowiem, że nie czas jeszcze na odpowiadające intencyom fundatora zużytkowanie złożonych przez niego funduszów. W każdym razie jednak wartoby się zastanowić nad tem, czy nie byłoby możliwem połączyć w jedno tej fundacyi z istniejącym już zakładem dla ciemnych dzieci. Prowadzone w jednym zarządzie obie te instytucye, jedna już istniejąca, druga mająca dopiero powstać, mogłyby z pewnością połączonemi siłami dużo zdziałać dobrego. Cele ich, jeżeli nie są wspólne, to w każdym razie bardzo zbliżone do siebie, może więc zbyt wielkich trudności w połączeniu obu fundacyi nie byłoby. Chodziłoby więc tylko o inicyatywę w tym kierunku.

Polemika

o kontrolę Związku Towarzystw zarobkowych i gospodarczych.

W *Kuryerze Lwowskim* pojawił się artykuł, podpisany literą *R.*, a wykazujący w sposób bardzo rozumny, że kontrola Związku Towarzystw zarobkowych i gospodarczych nad temi towarzystwami jest właściwie żadna i że tę rzecz koniecznie zreformować potrzeba. Na końcu jednak tego artykułu pisze p. R. co następuje:

Rzeczowa krytyka wyjdzie na pożytek Spółkom i ich Związkowi. Nie wszystkie niestety dzienniki odznaczają się przedmiotowością w krytyce, a prym wiedzie oczywiście *Przegląd*. Składając całą winę defraudacyi Müllera na barki Związku, piętnuje działalność Związku, uważa ją za szkodliwą dlatego, że... prezes Związku, p. Biechoński, przewodniczył na wiecu narodowym przeciw niemieckiej szkole X. Gorazdowskiego, że zajmuje się rzekomo wiecami tromtadrackimi, że wreszcie o zgrozo — funkcyonaryusze Związku ponoś należą do demokratów!

Czy mamy z tego wnioskować, że np. gal. Bank kredytowy upadł dlatego, że na czele jego stali w znacznej części przyjaciele polityczni, a właściwie protektorowie *Przeglądu?* a Kasa oszczędności w Wieliczce, z powodu której ludność powiatu długie lata płacić będzie dodatki defraudacyjne, czy może także ze względów politycznych upadła? Zaufanie publiczności do kas oszczędności wogóle i pupilarne bezpieczeństwo ich książeczek, oparte jest na nadzorze rządowym, a czy organa rządowe spełniły obowiązki nadzoru w kasach oszczędności we Lwowie, Przemyślu i Wieliczce? i czy z tego powodu *Przegląd* znalazł choćby jedno słowo potępienia dla nadzoru rządowego, pomimo, że rozprawy sądowe niedołęstwo tej kontroli wykazały? Znalazł *Przegląd* słowa uwielbienia dla obywatelskiej ofiarności p. Czecza, który, jak rozprawa wykazała, wiedział o nadużyciach podwładnego urzędnika, wiedział o fikcyjnych kredytach, i jakąż ofiarę poniósł p. Cz.? oto złożył na książeczkę oszczędności 200.000 i stał się wierzycielem kasy na szereg lat i wspaniałomyślnie zrzekł się procentów od tej wkładki, gdy wedle ustawy powinien był całą szkodę pokryć. Zapytujemy dalej, czy *Przegląd* z równem, jak obecnie, oburzeniem potępiał całą Radę nadzorczą i dyrekcyę Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie (gdzie demokratów nie było), za sprzeniewierzenia Czesława Kieszkowskiego, trwające lat kilkanaście, za oszustwa Pniaczka Kalinowskiego, trwające długi szereg lat, za sprzeniewierzenia i oszustwa Leszczyńskiego, który przez kilka lat podpalał (na papierze) realności asekurowane, likwidował i do własnej kieszeni chował szkody, przez ogień nie wyrządzone? Czy *Przegląd* nazwie całe namiestnictwo instytucyą bezużyteczną i szkodliwą dlatego, że znany praktykant rachunkowy M. przez szereg lat fałszował kwity emerytów i pobierał płace za osoby nieżyjące, wprowadzając w błąd wszystkie organa kasowe, rachunkowe i kontrolne? albo może potępi całą skarbowość austryacką za to, że pomimo najściślejszej kontroli, adjunkt, czy kontrolor podatkowy w Kołomyi potrafił wykradać i sprzedawać depozyta obce?

Takich faktów defraudacyi, dokonywanych na wielkie rozmiary i w sposób istotnie prymitywny w instytucyach wcale nie demokratycznych, o tromtadracyę wcale nie podejrzanych, możemy niestety zbyt wiele przytoczyć, ograniczamy się tylko na powyżej przytoczonych, a te wystarczą aż nadto, by udowodnić, że *Przegląd* wtedy tylko staje na koturnach i zapala się świętym ogniem oburzenia, kiedy mu tego dla jego... polityki potrzeba.

Tyle słów pana R. Ponieważ zwraca się on do nas, więc mu wypada odpowiedzieć. Owóż przedewszystkiem musimy wyrazić żal, że sam autor widocznie nigdy *Przeglądu* nie cytuje, a tylko dowiaduje się od innych, co *Przegląd* w tej lub owej sprawie pisał. Gdyby bowiem czytał *Przegląd*, toby wiedział przedewszystkiem, idąc po kolei według listy zrobionych przez niego zarzutów, że na czele Banku kredytowego nie stali nigdy żadni polityczni przyjaciele *Przeglądu*, ani jego protektorzy, lecz owszem, że *Przegląd* przez cały czas swego istnienia zawsze i stale prowadził polityczną walkę z ks. Adamem Sapiehą i zaliczał się do najbardziej stanowczych w kraju jego przeciwników; że o defraudacyach Zimy w Kasie oszczędności we Lwowie *Przegląd* i tylko *Przegląd*, jedyne pismo w Galicyi, przestrzegał i pisał co roku na kilka lat przed odkryciem tych defraudacyj, że tam się nadużycia dzieją i że z czasem wybuchnie tam wielka katastrofa; następnie przed samem wykryciem defraudacyi, przed rozpoczęciem runu *Przegląd* pisał w sprawie Kasy oszczędności, że tam straszne dzieją się rzeczy a *Kuryer lwowski* właśnie wziął ją wtedy w obronę i jeszcze na kilka dni przed zaaresztowaniem Zimy *Kuryer lwowski* bronił go i rzucił się na *Przegląd*, że śmiał tak „wielkiego patryotę“ i nieskazitelnego demokratę posądzać o szachrajstwo i kradzieże; dalej dowiedziałby się p. R., że *Przegląd* na miesiąc przed wykryciem defraudacyi Czesława Kieszkowskiego miał korespondencyę z Krakowa, w której była wiadomość, że jeden dygnitarz w Towarzystwie Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie popełnił nadużycia i że te nadużycia idą w krociowe sumy, wskutek czego Tow. Wzaj. Ubezp. zamieściło na podstawie § 19 sprostowanie w *Przeglądzie*, a w parę tygodni potem sąd krajowy rozpisał już listy gończe za Czesławem Kieszkowskim; że kiedy była defraudacya praktykanta rachunkowego w Namiestnictwie, to *Przegląd* pisał, że cały system kontroli w Namiestnictwie jest bardzo źle prowadzony; że kiedy była defraudacya w Dyrekcyi finansowej, pisał *Przegląd* to samo i jeżeli była jakakolwiek gdziekolwiek defraudacya, nigdy *Przegląd* nie starał się tego zamazywać, nigdy nie starał się tego ukrywać, nigdy nie starał się bronić defraudacyi, ani też nie robił różnicy między nadużyciami popełnianemi w instytucyach będących pod kontrolą Związku, a temi, nad któremi rząd wykonuje kontrolę, lecz zawsze twierdził to samo, co i dziś twierdzi, że nadużycia dzieją się u nas w instytucyach finansowych dlatego, iż są u nas bardzo grzeczne kontrole, bardzo niedokładne, bardzo niesumienne, że istnieje wśród publiczności przesąd, iż kontrola jest ubliżeniem i że koniecznie ten stan rzeczy zmienić należy.

Że zaś według zdania *Przeglądu* więcej zasłużyłby się p. Biechoński społeczeństwu i krajowi, gdyby był jako prezes Związku lepiej pilnował instytucyi okradzionej przez Müllera i nie dopuścił do defraudacyi w Towarzystwie rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, aniżeli przez to, że prezydował na wiecu przeciw tak pożytecznej instytucyi, jak szkoła, którą zakłada X. Gorazdowski, to przecież, jeżeli p. R. sam zechce się zastanowić nad tą sprawą, to przyzna, że mamy racyę.

Sejmy.

(Telegramy Przeglądu).

Salcburg 11 września. Wczoraj otwarto Sejm salcburski. Postawiono kilka wniosków, domagających się uwolnienia żołnierzy po 3-letniej służbie d. 1 paźdz. protestujących przeciwko temu, by na koszt Austryi utworzono samodzielną armię węgierską i domagających się rozdziału celnego z Węgrami.

Czerniowce 11 września. Wczoraj otwarto sesyę sejmową. Prezydent kraju Hohenlohe w mowie wstępnej zapewnił, że będzie z równą objektywnością traktował wszystkie narodowości i wyznania.

Bregencya 11 września. Sejm przedarulański otwarto wczoraj. Na porządku dziennym był wniosek nagły, wzywający rząd do cofnięcia rozporządzenia ministerstwa wojny, przedłużającego służbę dla tych żołnierzy, którzy trzy lata już wysłużyli, ewentualnie do jak najszybszego zwołania Rady państwa dla uregulowania kwestyi rekrutów.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 11 września.

Otwierając posiedzenie wczorajsze Rady miejskiej, poświęcił prezydent dr. M a ł a c h o w s k i przedewszystkiem parę słów wspomnienia pamięci ś. p. Jana Szweykowskiego, byłego długoletniego członka Rady miasta Lwowa, a następnie zawiadomił obecnych, iż z powodu zmniejszenia się szkarlatyny w mieście, zamknięto już baraki dla chorób zakaźnych na Janowskiem.

Z kolei zabrał głos p. D z i k o w s k i i postawił wniosek nagły, ażeby Rada miejska, idąc za przykładem miast innych, wniosła do rządu petycyę o cofnięcie znanego rozporządzenia ministeryum wojny, mocą którego żołnierze wysłużeni mają być w tym roku zatrzymani pod bronią jeszcze po dniu 1 października.

W głosowaniu, po przemówieniu w tej sprawie jeszcze p. H u d e c a, wniosek powyższy uchwalono, a tak samo uchwalono i następny wniosek nagły, postawiony przez dr. A s z k e n a z e g o, a domagający się wyasygnowania kwoty 100 koron na rzecz pogorzelców gminy Demycze pod Zabłotowem.

Następnie wysłuchała Rada interpelacyi p. J o n a s z a, który prosił prezydenta, ażeby wezwał dr. Rutowskiego, jako przewodniczącego odbytej przed paru miesiącami ankiety drożyźnianej, do przedłożenia Radzie sprawozdania z wyników tej ankiety, a to tem rychlej, że drożyzna we Lwowie wzmaga się coraz bardziej, należałoby jej więc jak najśpieszniej zapobiedz.

Uchwalono z kolei poddać traktowaniu regulaminowemu wniosek p. C z a r n e c k i e g o, aby zegar ratuszowy uregulować wedle czasu środkowo-europejskiego, poczem przystąpiła Rada do porządku dziennego.

Załatwiono więc przedewszystkiem w formie drugich uchwał sprawę budowy nowej szkoły na placu Misyonarskim, oraz sprawę regulacyi ulicy św. Marka, a następnie, na wniosek X. prałata Lenkiewicza, uchwalono: 1) ustanowić wynagrodzenie w kwocie 40 kor. rocznie dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych za udzielanie zastępczo nauki religii w godzinach nadobowiązkowych, 2) utworzyć szkółki froeblowskie przy szkołach im. Konarskiego i św. Zofii, 3) aktywować fundacyę im. M. Kulczyckiego i utworzyć z niej jedno miejsce stypendyjne dla jednego chłopca-sieroty w miejskim zakładzie sierot, a wreszcie 4) ustanowić z fundacyi dra K. Lingera jedno stypendyum w kwocie 600 koron rocznie dla słuchacza medycyny w Wiedniu, oraz jedno stypendyum dla słuchacza medycyny we Lwowie.

Przyszła następnie na stół sprawa nadania siedmiu stypendyów z fundacyi im. śp. Józefa Malinowskiego dla terminatorów w wieku od 12 do 16 roku życia po 120 kor. każde. Sprawę tę referował p. G e t r i t z i na wniosek jego udzielono tych stypendyów terminatorom następującym: krawcowi Edwardowi Dydykowi, bronzownikowi Maryanowi Mogilnickiemu, blacharzowi Maryanowi Boberowi, ślusarzom Alfredowi Szallerowi i Janowi Kozłowskiemu, drukarzowi Michałowi Bachmanowi i stolarzowi Józefowi Jakobiemu.

Uchwalono następnie na podstawie referatu d-ra R a d z i s z e w s k i e g o wnieść ponowną petycyę do Sejmu tegorocznego w sprawie ustawowego unormowania płac nauczycieli szkół ludowych we Lwowie, a na wniosek p. G u b r y n o w i c z a wybrano pp. Getritza i Ihnatowicza delegatami z ramienia Rady miejskiej do szkoły przemysłowej we Lwowie.

Ostatnią sprawą, omawianą na wczorajszem posiedzeniu, była sprawa uchwalenia dalszego kredytu na przesklepienie Pełtwi. W sprawie tej, referowanej przez prof. P a w l e w s k i e g o, postanowiono wypuścić w obieg na pokrycie kosztów dalszego przesklepienia Pełtwi 4-procentowe obligacye komunalne w wysokości 45.622 kor. Uchwalono przytem wypłacić budowniczemu p. Podhorodeckiemu kwotę 201.922 kor. za wykonane przezeń przesklepienie Pełtwi w ulicy Pełtewnej na długości 350 m. W sumie tej policzono p. Podhorodeckiemu 15.378 kor. ponad cenę ofertową jako żądane przez niego odszkodowanie za utrudnione roboty z powodu strejku budowlanego, ulewy itp.

Na tem zamknął prezydent posiedzenie jawne i zarządził tajne, na którem zatwierdzono stabilizacyę inżyniera Boguckiego, zatrudnionego przy oświetleniu elektrycznem, z przyznaniem mu dodatku funkcyjnego w kwocie 600 kor., oraz posunięto inżyniera Dyduszyńskiego, urzędnika miejskiego zakładu elektrycznego, do IX klasy rangi, a wreszcie rozdzielono szereg remuneracyj, zapomóg, darów z łaski itp.

Koronki.

Najnowsze odkrycia archeologiczne wykazały, że kunsztowne hafty przeźroczyste, zwane koronkami, znane były w Asyryi i Egipcie. Etruskowie posiadali sposób tkania nici złotych i srebrnych w desenie, a w czasach nowszych sposób wyrabiania koronek miał przejść do Włoch z Grecyi.

Dopiero jednak wieki średnie dostarczają koronek takich, jakie znamy do dnia dzisiejszego.

We Włoszech zwłaszcza i w Belgii wyrób ich doszedł do niebywałej doskonałości.

Na portretach Jana Belliniego i innych malarzy Odrodzenia widzimy panie w kołnierzach i napierśnikach z koronek, z czego wnosić można, że koronki weneckie sporządzano już od lat 400 co najmniej.

W prowincyach flamandzkich wyrób koronek rozpowszechniony był szeroko w XV-em stuleciu, a ztamtąd rozprzestrzenił się po całej Europie północnej.

Wychodźcy flamandzcy przenieśli fabrykacyę koronek do Anglii. Przedtem już jednak znano w Anglii wyrób koronek, bo dotychczas zachowała się stuła, wykonana przez Ethelwynnę, panią wysokiego rodu, pod osobistym kierunkiem św. Dunstana, oraz komża i manipularz świętego Cutberta, wykonane robotą koronkową.

W Holandyi koronki były tak modne w XVII-em stuleciu, że ozdobiano niemi nawet młotki u drzwi, gdy chodziło o obwieszczenie narodzin dziecka w domu.

Za najpiękniejsze i najbardziej skomplikowane w rysunku uważane są „Point de Venise“ przedstawiające kwiaty, otoczone regularnemi, geometrycznemi figurami. Wyrób tych koronek był pilnie strzeżony przez Wenecyan i stanowił ich tajemnicę, to też przez długi przeciąg czasu Wenecya monopolizowała cały handel koronkami.

W wieku XIV dawno znany przez Etrusków sposób wyrabiania koronek z nici złotych i srebrnych wznowiono w Genui. Powstał też w tem mieście wyrób koronek klockowych na wielką skalę.

Genua stała się rywalką Wenecyi.

Najbardziej wypracowane i z najcieńszych nici sporządzano koronki w Brabancie. Nici do tych koronek, wyrabianych dotychczas, są tak cienkie, że wyrób koronek odbywać się może tylko w ciemnych wilgotnych piwnicach, inaczej nici, wystawione na działanie światła i suchego powietrza, pękałyby łatwo.

Równie słynne od wieków są koronki brukselskie. Jedne z nich przedstawiają gałązki i kwiaty na tle tiulowem, inne, nowoczesne, zwane Point-Gase, otrzymały nazwę od gazy, stanowiącej ich tło. Point-Gase to siatka bardzo cienka, o okach okrągłych i rzuconych na nią kwiatach z tej samej nici, z której utworzone jest tło. Oddzielne kawałki koronki takiej zszyte są robotą koronkową, wyobrażającą cieniutkie gałązki.

Wdzięk oryginalny posiadają koronki z Malines wyrabiane w jednym kawałku za pomocą klocków. Koronki te przypominają haft, używane są bowiem do nich nici płaskie, odznaczają się przytem rysunkiem, pełnym fantazyi.

Wyrabiano je w Malines, Antwerpii i Liege, od dłuższego jednak czasu fabrykacya ich upada.

Najważniejszą gałęź koronek belgijskich stanowią Valenciennes, wyrabiane też za pomocą klocków. Wyrób ich był rozpowszechniony w całej Flandryi wschodniej i zachodniej, najsłynniejsze jednak i najdroższe pochodziły z Ypern. Nadzwyczaj wyraźne, przeźroczyste tło ich, utworzone jest z ok czworokątnych, na których unosi się deseń przedziwnej piękności.

Powyżej wymienione rodzaje koronek stanowią zaledwie kilka z najbardziej znanych odmian. Istnieją jeszcze: Clunys, Luxeuils, Points d'Alençon, Points de Paris, bretońskie i maltyjskie koronki, itd.

Od pewnego czasu pięknych koronek o nader czystem wykończeniu dostarcza wyspa Madeira. Mało jeszcze znane w Europie są śliczne koronki paragwajskie.

Wyrób fabrycznych koronek rozpowszechnił się najbardziej we Francyi, Anglii, Szwajcaryi i Niemczech.

Stany Zjednoczone posiadają w Brooklynie największą i najdoskonalej urządzoną fabrykę koronek na świecie.

Fabryka ta pod firmą *Jennings Lace Works* wyrabia maszynowo wszelkiego rodzaju koronki od najtańszych do najdroższych z nadzwyczajną dokładnością.

Królowa Wiktorya popierała bardzo przemysł koronkarski w Anglii. Wszystkie przez nią noszone koronki były wyłącznie wyrobu koronkarek angielskich. Za koronki do ślubnej swojej sukni zapłaciła rybaczkom z wioski rybackiej Beer 500 funt. sterl. Córki królowej: cesarzowa Fryderykowa i księżna Alicya, a także księżna Walii otrzymały od niej w dzień ślubu suknie, ozdobione wyłącznie koronkami angielskiemi z Honiton.

Od roku 1846 zasłynęły koronki irlandzkie. Wyrób ich powstał skutkiem nieurodzaju w roku powyższym kartofli, wyłącznego niemal — jak wiadomo — pożywienia włościan irlandzkich. Z miejscowości Youghal przemysł koronkarski rozpowszechnił się szybko po całej Irlandyi. Zasłynęła zwłaszcza koronka Rose Point, wyrabiana w klasztorze New Ross. Koronka ta powstała z kawałka haftu, kupionego przez jedną z zakonnic od wędrownego kramarza.

W drugiej połowie XVIII wieku wzbroniono surowo dowozu koronek zagranicznych do Anglii, a ponieważ koronki były w owym czasie niezmiernie modne (nosili je nawet mężczyźni przy żabotach i rękawach) przemytnictwo więc rozwinęło się na wielką skalę.

Przemycano koronki w parasolach, trzewikach, chlebie, a nawet trumnach.

Gdy zwłoki księcia Devonshire przybyły z Francyi do Anglii, celnicy angielscy przeszukali nietylko trumnę, ale nawet zbadali ciało zmarłego, bo zdarzyło się już poprzednio, że zamiast ciała pewnego księdza wwieziono do Anglii manekin, którego tułów stanowiły koronki, a wielki szeryf pałacu westminsterskiego zdołał w trumnie przemycić dla siebie koronki francuskie wartości 5.000 funt. sterl.

Panie angielskie kochają się dotychczas nadzwyczaj w pięknych, starych koronkach. Najpiękniejszy w Europie zbiór tych arcydzieł nicianych posiada księżna Gloucester.

Dzięki paniom angielskim, przemysł koronkarski przedostał się do Japonii. W Jokohamie powstała niedawno, pod kierunkiem fachowej koronkarki angielskiej, szkoła koronek.

Pierwszą maszynę do wyrobu koronek sposobem mechanicznym zbudował w 1770 r. John Heathcoat z Nottinghamu, maszyna ta jednak była jeszcze bardzo pierwotna i wyrabiała tylko tiul koronkowy. Dopiero w 1813 r. rodak Heathcoata, John Leavers, zbudował prawdziwy warsztat tkacki do koronek, który doskonale naśladował koronki ręczne.

Maszyna Leaversa z niewielkiemi zmianami, ulepszeniami i przy zastosowaniu do niej przyrządu żakardowskiego używana jest dotychczas, pomimo że od czasu jej wynalezienia powstało wiele innych maszyn koronkarskich najrozmaitszych systemów.

KRONIKA.

Lwów 11 września.

Manewry cesarskie. Z Chłopów nam telegrafują: Wczoraj w południe przybył do Gródka arcyksiążę Franciszek Salwator, a stamtąd udał się do Chłopów i zamieszkał w pałacu hr. Karola Lanckorońskiego. U wejścia do pałacu powitali go hr. Lanckoroński z siostrzeńcem swym, baronem de Vaux, szef sztabu generalnego br. Beck i komenderujący korpusu lwowskiego jenerał Fiedler. Przygotowania na przyjęcie Monarchy są już na ukończeniu. Cesarz zamieszka w osobnej willi w pięknym parku, obok pałacu. Dwór częściowo już bawi w Chłopach.

Przybycia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda pociągiem dworskim do Gródka spodziewają się w niedzielę rano; o godzinie 10 rano w niedzielę będzie arcyksiążę już w Chłopach. Minister wojny jen. Pitreich nie przyjedzie.

Manewry rozpoczęły się wczoraj w południe. Ma przybyć na nie także attaché wojskowy przy ambasadzie niemieckiej w Wiedniu, major Buelow.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kuryi większych posiadłości okręgu wyborczego Wadowice-Biała-Żywiec-Myślenice, odbędzie się w dniu 20 października.

Wojciech Kossak, największy z żyjących dziś malarzy koni, przejechał przez Lwów do Komarna, gdzie jako rezerwowy nadporucznik ułanów powołany został na obecne manewry i przydzielony do kwatery głównej.

Z Krakowa nam donoszą, że bawił tam przez dwa dni prof. N. Robert Schneider, dyrektor muzeum cesarskiego w Wiedniu i w towarzystwie p. Juliana Pagaczewskiego, kustosza muzeum narodowego, zwiedzał zabytki historyczne Krakowa, oraz klasztor OO. Kamedułów na Bielanach.

Polski komitet wyborczy na całą rzeszę niemiecką. Donieśliśmy przed paru dniami, że komitet prowincyonalny poznański wypracował projekt naczelnej instytucyi, kierującej wyborami we wszystkich okręgach w całych Niemczech, gdzie tylko znajdują się liczne grupy polskie. Dla rozpatrzenia tego projektu zebrali się teraz w Poznaniu delegaci komitetów prowincyonalnych: poznańskiego, zachodnio-pruskiego, szląskiego, berlińskiego i nadreńskiego. Ci delegaci w zasadzie zatwierdzili projekt utworzenia polskiego komitetu centralnego na całą rzeszę niemiecką.

Wynagrodzenie za niewinne zasądzenie. W roku 1892 skazany został na dziesięcioletnie ciężkie więzienie niejaki Petro Hatycz, posądzony o zamordowanie jakiegoś włościanina w Horocholinie. Po odsiedzeniu tej kary, Hatycz, który uporczywie twierdził, że zbrodni tej nie popełnił, postarał się o ponowne przeprowadzenie rozprawy, która wykazała, że rzeczywiście cierpiał on niewinnie. Obecnie ministerstwo sprawiedliwości przyznało mu tytułem wynagrodzenia jednorazowo 6000 K., oraz 300 K. dożywotniej renty. Ponieważ jednak Hatycz wyszedł z więzienia ze zdrowiem tak podkopanem, że jest prawie zupełnie niezdolny do pracy, przeto jego zastępca prawny dr. Aleksiewicz odniósł się do trybunału państwa z prośbą o większe dożywocia dla swego klienta.

Wybory do Sejmu. Dnia 17 bm. odbędzie się w Brzeżanach wybór posła do Sejmu z kuryi większych posiadłości dawnego obwodu brzeżańskiego, w miejsce p. Stanisława Wybranowskiego, który mandat swój złożył. O mandat ten kandyduje p. Mikołaj Torosiewicz, były długoletni marszałek powiatu rohatyńskiego, oraz p. Aleksander Krzeczunowicz, właściciel Bołszowiec. 16-go bm. odbędzie się w Brzeżanach zgromadzenie przedwyborcze i na niem zapadnie ostateczna decyzya, na którego z tych dwóch kandydatów odda swe głosy obywatelstwo ziemi brzeżańskiej.

Sprzeniewierzenie. Z Łodzi donoszą, że tymi dniami wykryto tam w kasie Czerwonego Krzyża brak 200.000 rubli. Nadmienić musimy, że instytucya „Czerwonego Krzyża“ odgrywa w Królestwie wybitną rolę rusyfikacyjną, a rząd dąży do oddania w jej ręce wszystkich szpitali i zakładów dobroczynnych.

Ze spraw naftowych. We czwartek zebrała się znowu w Wiedniu konferencya rafinerów nafty i reprezentantów Towarzystwa „Petrolea“. — Na porządku dziennym stały bardzo ważne dla galicyjskiego przemysłu sprawy. Przedewszystkiem idzie o dostawę dwóch milionów cetnarów metr. surowca dla austryackich rafineryj. Podstawą układu z Standard Oil Company, który obowiązuje przez 10 lat, jest przyjmowanie rocznie najmniej 1 miliona cetn. surowca. Oczywiście „Petrolea“, która ma niemal całą naftę galicyjską w ręku, może się do tego zobowiązać. Obok tego odbędą się narady pomiędzy rafineryami austryackimi i węgierskimi co do możliwości wprowadzenia na nowo systemu kontyngentowego. Wprawdzie nasuwają się wielkie trudności, głównie ze strony rafineryj węgierskich i rafineryj w Tryeście, jednak nie jest wykluczona nadzieja, że rokowania doprowadzą do rezultatu. Nadzieja ta opiera się głównie na tem, iż jeden milion cent. rafinady przyjmuje „Standard Oil Company.“

Wczoraj odbyło się znowu w Wiedniu posiedzenie Towarzystwa „Petrolea“ i uchwalono na niem zbudować rezerwoar na ćwierć miliona centnarów. Co do wielkiej dostawy milionowej do Niemiec postanowiono odroczyć uchwałę do października r. b.

Krakowska rada miejska uchwaliła wczoraj nagły wniosek Daszyńskiego o wezwanie magistratu, żeby poczynił wielkie przygotowania do utworzenia w Krakowie sprzedaży mięsa pod kontrolą magistratu, tak, aby nie przekraczano maksymalnych cen przez magistrat oznaczonych. Uchwalono dalej jednogłośnie poczynić kroki u ministerstwa wojny o uchylenie przeprowadzenia rozprawy ofertowej na budynek dla wojska mającego ustąpić z Wawelu i domagać się rozpisania nowej rozprawy ofertowej z opuszczeniem warunku, aby przedsiębiorca, który otrzyma budowę, zmuszony był do pobierania pewnych wyrobów z fabryk wiedeńskich. Uchwalono też domagać się zatwierdzenia oferty krajowych przedsiębiorców i zwrócić się w tej sprawie z przedstawieniem i prośbą o poparcie do Koła polskiego.

P. Rotter interpelował, dlaczego dotąd dotknięci powodzią mieszkańcy Krakowa nie otrzymali przyrzeczonych przez rząd zapomóg. Wreszcie na wniosek r. Daszyńskiego uchwalono zaprotestować przeciw rozporządzeniu ministerstwa wojny co do zatrzymania w czynnej służbie żołnierzy, którzy ukończyli 3-letnią służbę i wnieść petycyę do zarządu armii, ażeby d. 1go października wypuszczono tych żołnierzy.

Proces o awantury wyborcze w Hucie Laury rozpoczął się przed paru dniami przed izbą karną w Bytomiu. Jak czytelnicy sobie przypominają, zajścia owe wydarzyły się 21go czerwca br. wieczorem po niedoszłem zgromadzeniu centrowców, zwołanem przez proboszcza Schniedra z Huty Laury, Akt oskarżenia przedstawia rzecz tak, że już z góry obawiano się, iż stronnictwo radykalne pol-

skie rozbije zgromadzenie, dlatego ustawiono przed lokalem, w którym miało się ono odbyć, kilku policyantów i żandarmów. Jakoż gdy proboszcz Schwieder chciał przemówić do zebranych, powstał hałas, mówcę obrzucono wyzwiskami, tupano nogami i krzyczano: „Niech żyje Korfanty". Żandarm, sprawujący nadzór nad zebraniem, ogłosił, że jest ono rozwiązane i wezwał obecnych do opuszczenia lokalu. Część usłuchała, innych trzeba było siłą wydalić. Przytem jednego aresztowano, aby stwierdzić jego nazwisko. Tłum rzucił się na policyantów i odbił więźnia. Tymczasem ktoś zaalarmował straż ogniową i poczęto tłum oblewać wodą z sikawek. Wówczas obrzucił tłum strażaków i policyantów gradem kamieni, zdobył sikawki i jedną z nich wrzucił do jeziora. Po tem powybijał szyby i poczynił inne szkody w probostwie, u syndyka Towarzystwa spożywczego i w urzędzie hutniczym. Wreszcie policyanci zastąpili ekscendentom drogę, a gdy tłum mimo ich wezwania nie chciał się rozejść, dano ognia i jednego z tłumu, kotlarza Trafalczyka położono trupem. Wtedy dopiero udało się przywrócić spokój.

Prokuratorya oskarżyła 66 osób o zbiegowisko, gwałty i opór władzy. Czternastu oskarżonych są to wyrostki w wieku 12—16 lat. Główny oskarżony Kuźma liczy lat $15\frac{1}{2}$. Dwudziestu siedmiu oskarżonych trzymano przez cały czas od owych zajść w więzieniu śledczem, w tej liczbie znajduje się także ojciec posła Korfantego, inwalida, liczący lat 58. Świadków powołano do rozprawy 59, między nimi proboszcza Schniedra. Jako corpus delicti figuruje w procesie owa sikawka, którą wrzucono do wody. Publiczność wpuszczana jest tylko za biletami. Większość oskarżonych odpowiada po niemiecku, innych przesłuchuje się po polsku przy pomocy tłómacza.

Winę głównego oskarżonego Kuźmy przedstawia prokuratorya tak: Gdy zaczęto tłum oblewać wodą, spadł mu kapelusz z głowy; wówczas zawołał on: „[illegible] się za mój kapelusz" i począł rzucać kamieniami na strażaków; a gdy tłum zdobył sikawki, on wspólnie z jeszcze jednym oskarżonym wrzucił jedną sikawkę do wody. Ojcu posła Korfantego zarzuca prokuratorya, że wołał do tłumu: „Polacy, nie dajcie się".

Oprócz 66 oskarżonych w obecnym procesie, jest jeszcze oskarżony o te rozruchy niejaki Juliusz Gojny, który podniecał tłum słowami: „Pójdźcie wszyscy na policyę", ale on odpowiadać będzie przed sądem przysięgłych dnia 28 bm.

Rozprawa potrwa kilka dni.

Do pp. kupców. Ustawa państwowa z dnia 23 lutego 1897 nakłada obowiązek na pracodawców, aby uczni swych do ukończenia przez nich 18 roku życia posyłali do szkoły na naukę uzupełniającą. Taki uzupełniający 3-letni kurs dla zawodu handlowego istnieje przy tutejszej Akademii handlowej, a wpisy odbędą się w dniach 14 i 15 września. Nauka odbywać się będzie 3 razy w tygodniu po 2 godziny dziennie, a mianowicie w klasie Iszej we wtorki, czwartki i soboty od godziny 3—5 popołudniu, zaś w klasie II i III w poniedziałki, środy i piątki. Dyrekcya Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej zwraca uwagę swych członków i wogóle wszystkich kupców, aby nie zaniedbali zapisać swych praktykantów na te kursa, gdyż władza przemysłowa może uchylających się od tego obowiązku karać grzywnami do wysokości 200 koron.

Konkursa rozpisują: Rada powiatowa w Krośnie na posadę urzędnika technicznego z poborami 2520 K. rocznie. Termin do 30 b. m. — Dyrekcya skarbu na kilka posad adjunktów podatkowych w XI klasie rangi. — Prokuratorya skarbu na posadę radzcy w VIII klasie rangi i posadę koncypisty w X klasie rangi.

Zniesienie myta powiatowego. Rada powiatowa brzeska uchwaliła na ostatniem posiedzeniu znieść myto powiatowe z dniem 1 stycznia 1904, oraz zwrócić się do Wydziału krajowe o o przedłożenie sejmowi wniosku do uchwalenia zniesienia myt krajowych.

Foto-Plasticon w pasażu Hausmana będzie po 6-tygodniowej przerwie znowu otwarte w sobotę dnia 12 b. m. nową seryą widoków p. t. „Rzym w dniach uroczystych". Zarząd tej panoramy przygotowuje wiele jeszcze innych widoków godnych widzenia, których we Lwowie jeszcze nie oglądano.

Z teatru krakowskiego. Na obecny sezon dyrekcya teatru krakowskiego posiada następujący materyał repertuarowy:

1) Nowości oryginalne: dra Żuławskiego: „Wianek mirtowy," sztuka w 4 a.; „Dyktator," dramat w 4 a. z prologiem; St. Przybyszewskiego: „Śnieg," dramat w 4 a.; Bol. Garczyńskiego: „Noc lipcowa, dramat w 3 a.; Wł. Polińskiego: „W odmęcie," komedya w 4 a.; A. Walewskiego: „Anastazya," sztuka w 3 a. (przeróbka z powieści Orzeszkowej). Oprócz tego przyrzekli dotąd nadesłać nowe dzieła dramatyczne: St. Wyspiański i dr. Korczyński.

2) Nowości francuskie: M. Maeterlincka: „Joyselle" baśń dramatyczna w 4 akt., przekład p. Blé; „Cud św. Antoniego" dramat w 2 akt., przekład Z. Wójcickiej; „Pelleas i Melisanda" dramat w 10 obr., przekład Z. Przesmyckiego; Oct. Mirbeau: „Interesa przedewszystkiem" sztuka w 3 akt.; P. Wolffa: „Publiczna tajemnica" (Le secret de polichinelle) komedya w 3 akt.; Th. Banville: „Pocałunek" komedya w 1 akcie, wierszem, przekład A. Langego; B. Prewosta: „Półdziewice" (Les demivierges) dramat w 5 akt.; P. Webera: „Ludka" (Lutti) komedya w 4 akt., oraz dwie farsy 3-aktowe: Greueta i Donevasta: „Syn nadnaturalny" (Le fils sur naturel), Pristana Bernarda: „Sprawa Mathieu".

3) Nowości niemieckie: Wedekinda: „Duch ziemi" dramat w 4 aktach; Philippiego: „Wielkie światło" dramat w 4 aktach; A. Fuldy: „Siostry bliźnie" komedya w 4 aktach, przekład Zofii Wójcickiej.

4) Nowości skandynawskie: A. Strindberga: „W chwili szału" (Rausch) dramat w 4 aktach; Björnsona: „Po nad nasze siły" (część II-ga) dramat w 4 aktach; H. Ibsena: „Gabryel Borkman" dramat w 4 aktach; „Rosmersholm" dramat w 4 aktach; Swen Lauge: „Ciche kąty" (Stillen Stuben) dramat w 3 akt.

5) Nowości rosyjskie: Najdienow: „Dzieci Wamuszyna" sztuka w 4 aktach, przekład A. Frączkowskiego; Dostojewski: „Wina i kara" dramat w 5 aktach (przeróbka z powieści), przekład A. Zelwerowicza; Tołstoj: „Owoce oświaty" kom. w 4 aktach, przekład M. Przybyłowicza; „Zmartwychwstanie" dramat w 5 aktach (przeróbka z powieści).

6) Z literatury poetycznej: Słowackiego: „Lilla Weneda", „Beatrix Cenci"; Szekspira: „Kupiec wenecki" (w nowem opracowaniu i z nową inscenizacyą), „Król Jan" i „Tymon Ateński", Szyllera: „Dziewica orleańska", w przekładzie A. E. Odyńca.

W obecnym sezonie Dyrekcya zmuszona większy nacisk położyć na repertuar współczesny komedyowy, poszukuje skwapliwie wybitniejszych w tym kierunku nowości swojskich i obcych, których zapewne dostarczą dwa konkursy, ogłoszone przez Wydział krajowy we Lwowie, oraz przez Towarzystwo miłośników sztuki dramatycznej w Warszawie. Na święta Bożego Narodzenia wystawioną będzie dla dzieci sztuka fantastyczna „Kopciuszek".

Znowu proces polityczny, tym razem przeciw mecenasowi Wolińskiemu i towarzyszom o ułatwienie ucieczki za granicę Piaseckiej, rozpocznie się 17 b. m. przed izbą karną w Gnieźnie. Rozprawy sądowe wyznaczone są na trzy dni. Głównym obrońcą oskarżonych będzie poseł wolnomyślny Lenzmann.

Ochrona sułtana. Wewnętrzne zabudowania Ildiz Kiosku są bardzo pilnie strzeżone. Straż powierzono oddziałowi złożonemu ze stu żołnierzy, którzy podlegają komendzie 2 generałów, 4 pułkowników i 4 kapitanów. Są to wyborowi, starzy, zaufani żołnierze. Straż podzielona jest na oddziały w ten sposób, że każdy oddział pełni służbę co pięć dni. Generał otrzymuje za jedną noc służby 25 funtów tureckich, inni oficerowie stosownie do rangi od 20 do 5-ciu funtów. Każdy żołnierz otrzymuje za noc wynagrodzenie pół funta.

Hakatyzm urzędowy. Nowy prezes komisyi kolonizacyjnej dla W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, dotychczasowy naczelnik (landrat) powiatu międzyrzeckiego Blomeyer godnie się zaprezentował w nowym swym charakterze, a mianowicie podczas uroczystości związków wojackich, odbytej w Zbąszyniu, wygłosił mowę, w której do „wewnętrznych nieprzyjaciół państwa niemieckiego" zaliczył, obok socyalistów, Polaków. Nawet zdaniem *Westposener Tageblatt*, gazetki hakatystycznej, wychodzącej w Zbąszyniu, mowa ta wywarła przygnębiające wrażenie na słuchaczy, nieoślepionych jeszcze do reszty walką narodowościową. Występ ten tem był nieprzyzwoitszy, że wielu polskich mieszkańców miasta z powodu owej uroczystości wojackiej przyozdobiło swoje domy, a wielu Polaków, należących do związków wojackich, przysłuchiwać się musiało tej mowie. Blomeyer, jako landrat, nie żywił uczuć tak nieprzychylnych dla Polaków, owszem, mówił często po polsku i utrzymywał stosunki towarzyskie z Polakami. Ale *honores mutant mores!* Dopóki też hakatyzm narzucać będzie rządowi pruskiemu swoje zapatrywania, urzędnicy szukać będą nowych zaszczytów i karyery przedewszystkiem za pomocą zohydzania i prześladowania ludności polskiej.

W sprawie żebractwa otrzymujemy następujące pismo: „Już to nie ma większej zbrodni na świecie jak znęcanie się nad dziećmi — to też wypadek, który zaszedł niedawno na odpuście w Milatynie, gdzie matka przypadkiem odnalazła własne dziecko, które jej dziad ukradł, a następnie oślepił, aby żebrząc, mógł tem większą wzbudzić litość, wstrząsnąć musiał każdego do głębi. Nierozsądnie jest dawać jałmużnę dziadom wodzącym kalekie osoby, bo kaleka nic z tej jałmużny mieć nie będzie — a dający ją sam wynagradza dziada za spełnioną zbrodnię i zachęca tylko innych jemu podobnych do naśladownictwa. Wśród narodów bardziej cywilizowanych podobne wypadki byłyby niemożebne, u nas niestety zdarzają się, a u Albańczyków, Turków i Serbów są zjawiskiem codziennem,

Dzienniki doniosły, że w Milatynie taki a taki wypadek miał miejsce, że dziada aresztowano; na tem czy ma być koniec? Jaką satysfakcyę otrzyma obrażone społeczeństwo? Zdaje się, żadne. Owego dziada skarzą na wygodny dwu lub trzy letni wypoczynek w kryminale, a w tym czasie powieszą kilku morderców t. j. sprawców zbrodni przecie niemniejszej jak ta, którą ów dziad popełnił. Jak to można, żeby na odpusty ściągały się dziady z całego świata? W innych krajach włóczęga osób bez zajęcia jest surowo karana. Natomiast u nas, zwłaszcza na Rusi, dziad włóczący się po odpustach albo sam, albo z okaleczonemi dziećmi, otoczony jest nawet pewnym nimbem poezyi, podobnie jak bandyta w Sycylii. Należałoby nam raz już wziąść się do całkowitego usunięcia żebractwa, ale w sposób rozumny t. j. nie przez sam zakaz żebrania, który nie byłby na razie ani skuteczny, ani humanitarny, ale należałoby działać w sposób przyjęty przez inne narody i bardzo skuteczny t. j. przez zmuszanie zdrowych próżniaków do pracy, a oddanie kalek na zupełne utrzymanie gminy, wreszcie przez odpowiedne zorganizowanie instytucyi dobroczynności publicznej na wzór istniejących za granicą. *S. K.*

Gorączka złota. Rozeszła się w Tunisie pogłoska, że w pobliskich górach znajdują się pokłady złota, więc wśród tamtejszej ludności natychmiast powstała gorączka złota. Rząd wydał już przeszło 600 pozwoleń na prowadzenie poszukiwań, natychmiast też zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu towarzystwa akcyjne, które od łatwowiernych wyłudzają pieniądze, przyrzekając bajeczne zyski. Niezawodnie bardzo wielu ludzi padnie ofiarą tej gorączki, ponieważ urzędownie stwierdzono, że tu i ówdzie znajduje się rzeczywiście złoto, ale w tak małej ilości, że dobywanie jego się nie opłaci.

Epilog skandalu na dworze saskim rozegra się w tych dniach. Następca tronu saskiego, jak również generał Treitschke, jako komendanci dwunastego i dziewiętnastego korpusu, zrzekają się swoich godności. Bezpośrednią przyczyną tej rezygnacyi ma być sprawa pojedynku, do którego niemieckie koła wojskowe zmuszały księcia saskiego, uważając, że „Leopold Wölfling" (były arcyksiąże Leopold) obraził księcia swojemi enuncyacyami, rozgłoszonemi po pismach. Tymczasem sąd wojenny saski, któremu przewodniczył generał Treitschke, zadecydował, że następca tronu nie potrzebuje uciekać się do pojedynku w celu obrony swego honoru. Na dworze berlińskim, na którym pojedynek stał się dogmatem honoru, uznano to za obrazę armii niemieckiej i to zachwiało stanowiskiem obu wspomnianych dowódzców, którzy mają się ukazać po raz ostatni w swoich generalskich mundurach w tym tygodniu na dorocznych manewrach.

Pielgrzymujący powstańcy. Z Macedonii wyjechała do Europy, a najpierw do Petersburga deputacya z biskupem Symeonem na czele. Prosić ona będzie rządy europejskie o wprowadzenie w życie art. 23 traktatu berlińskiego, gdyż utrzymuje, że tylko tym sposobem zapobiegnie się mordowaniu ludności chrześcijańskiej na Wschodzie.

Przedstawiciel komitetu macedońskiego w Anglii wzywa wszystkie narody w odezwie, umieszczonej w pismach, do zebrania 2 milionów funtów szterlingów (50 milionów koron) na wystawienie armii międzynarodowej w sile 50.000 ludzi. Armia ta ma przywrócić stosunki prawidłowe w Macedonii i utrzymywać tam spokój, dopóki mocarstwa będą tego sobie życzyły. Po zaprowadzeniu autonomii w Macedonii, suma ta będzie uznana za dług państwowy. Podobno Amerykanie ofiarowali na ten cel już 150.000 f. szterlingów.

Zmarli. Szymon Jurkiewicz, prof. szkoły realnej, zmarł we Lwowie w 35 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 15 Bar. 759. Pogoda.

Na giełdzie.

— Daję panu na to słowo honoru...

— Słowo honoru? A skąd to pan wziął?

Między kawalerami.

— Wyobraź sobie, Edziu: wspaniała zupa rakowa z masą raków, pyszny, olbrzymi befsztyk z kartofelkami przysmażanemi i do tego ogromna salaterka znakomitych szparagów — wszystko razem za koronę.

— Gdzie?! człowieku!

— Ba, gdybym ja wiedział gdzie, tobym tam sam poszedł!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Posłaniec nr. 6666," operetka Ziehrera. — W sobotę po raz 2gi „Kasztelanka," sztuka w 4 a. Alfreda Capusa. — W niedzielę popołudniu „Gwiazda Syberyi," wieczorem „Posłaniec nr. 6666".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W piątek 11 września po raz 1-szy „Quo vadis," sztuka w 10 obrazach z powieści H. Sienkiewicza w przeróbce Barreta. Nowe dekoracye i kostyumy. — W sobotę po raz 2gi „Quo vadis".

Cyrk. Dziś ostatni występ strzelców boerskich p. Maxa Slema i mrs. Alicyi Slema,

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsza premiera: „Kasztelanka" (La Chatelaine), sztuka w 4 aktach Alfreda Capusa, nie może się zaliczać do udatnych. Dowcipny francuski pisarz, którego talent wystarczy na stworzenie lekkiej komedyi, zapragnął dać sztukę o poważnym pokroju. W ten sposób jednak nie powstało ani nic szczególnie budującego, ani nic szczególnie zabawnego. Wprawdzie pierwszy akt wzbudza w widzu nadzieję, że akcya rozwinie się interesująco. Poznajemy pana de la Baudiere (p. Feldman), człowieka sprytnego, który udaje pantoflarza; jego żona (pani Rotterowa) jest osobą ogromnie despotyczną i zarozumiałą na punkcie swej energii; mąż pozornie jej ulega, lecz poza jej plecami sprytnie swoją wolę przeprowadza, tak, że jej się zdaje, że to właściwie ona odnosi zwycięstwo. Pragnie on wydać córkę Łucyę (panna Jankowska) za pewnego młodego adwokata (p. Rasiński), żona jego jednak jest temu małżeństwu przeciwna, bo upatrzyła dla Łucyi męża w osobie inżyniera Jossana (p. Adwentowicz). Zdawałoby się, że w dalszych aktach autor pokaże krzyżowanie się gwałtownej polityki pani de la Baudiere z potulną kontrpolityką jej męża, tymczasem akcya skupia się naokoło całkiem innej osoby, Jossana. Jossan swego czasu cały majątek przegrał był w karty, potem jednak odzyskał raptownie sprężystość woli i stał się głośnym i bogatym elektrotechnikiem. Poznaje on w domu de la Baudierów panią de Meri (pani Bednarzewska), która się ma niebawem rozwieść ze swym mężem, nicponiem i utracyuszem (p. Hierowski). Ta pani de Meri jest właśnie kasztelanką, bohaterką sztuki. Osoba to bardzo bojaźliwa, łatwo rozpaczająca o swym losie, bezsilna wobec intryg swego męża i pani de la Baudiere. Na jej szczęście jednak rozmiłowuje się w niej dzielny inżynier, wlewa w nią otuchę, kupuje od niej zamek Saufterre za wysoką cenę, która jej zapewnia po rozwodzie dobrobyt i możność wychowywania małoletniego synka. Jossan w długich mowach rozwija przed „kasztelanką" teorye, że źli ludzie są właściwie tylko głupimi ludźmi, że natomiast ludzie uczciwi potrafią być także silnymi i sprytnymi — takim jest on sam. Paraliżuje wszelkie intrygi pana de Meri i jego sojuszniczki, pani de la Baudiere, uzyskuje rozwód dla ukochanej, a w końcu jej rękę, pani de la Baudiere zaś zirytowana postępowaniem inżyniera, przestaje już marzyć o jego małżeństwie z Łucyą i nakazuje mężowi przyrzec rękę córki owemu adwokatowi, któremu pierwej była tak przeciwna. Do tego właśnie zmierzał przebiegły pantoflarz, który przez cały czas skrycie i niby to naiwnie szedł na rękę Jossanowi, a tak wszystko kroczy się ku zadowoleniu wszystkich, nawet rozwiedzionego męża, p. de Meri, który dostaje 100.000 franków odczepnego.

Dobrym w tej sztuce jest akt I, dobre są wszystkie sceny, w których rozwija się intryga pani de la Baudiere, wreszcie dobra jest rozmowa Jossana z cynikiem p. de Meri w IV akcie, słabemi natomiast i sentymentalnemi są wszystkie sceny miłosne między Jossanem a kasztelanką, a jego przechwałki i tyrady nie są ani pouczające, ani charakterystyczne.

Grano sztukę dobrze; publiczność zebrała się dość licznie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 września.

(Z). Nadzieje, jakie żywiła giełda w rychłe zakończenie przesilenia węgierskiego, rozwiały się zupełnie i znów pessymistyczny nastrój wziął górę. Napływ walorów węgierskich z zagranicy, który chwilowo był ustał, znów daje się spostrzedz. Obroty dzisiejsze zamknięto zniżką kursów na całej linii. Równocześnie występuje inny objaw bardzo niewygodny dla sfer giełdowych, a mianowicie drożenie gotówki. Przez długi czas był eskont prywatny o $\frac{1}{2}$% niższy od stopy banku austro-węgierskiego, ostatnimi czasy wynosił on $3\frac{3}{16}$ do $3\frac{1}{4}$%, a dziś zrównał się już prawie zupełnie ze stopą bankową. I to drożenie pieniędzy w eskoncie prywatnym jest w znacznej mierze następstwem wypadków węgierskich, gdyż banki, nie wiedząc, jakie rozmiary przybrać może dalszy napływ papierów węgierskich, muszą trzymać w pogotowiu znaczne zapasy gotówki. Oprócz tego jednego powodu wpływa na podrożenie gotówki także większe zapotrzebowanie kredytu na kampanię zbożową i cukrową.

W sferach giełdowych opowiadano dziś, że między fabryką przeworską a kartelem cukrowym toczą się jakieś poufne pertraktacye i że możliwem jest, iż Przeworsk przystąpi do kartelu. Wogóle liczba tych rafineryj, które zdecydowane były prowadzić walkę konkurencyjną z kartelem, maleje z każdym dniem. Początkowo było ich ośm, a dziś jest już tylko cztery, tj. fabryki: w Przeworsku, w Tauss, Kutnejhorze i Elbekosteletz. Podobno także fabryka w Tauss szuka zbliżenia się do kartelu.

Najbliższe dni powinny przynieść ważne decyzye dla przemysłu naftowego. Rada zawiadowcza „Petrolei" zbiera się jutro na posiedzenie i zastanawiać się będzie nad sprawą podjęcia się dostawy corocznie dwóch milionów ropy dla rafineryi austryackich. Sprawa ta stoi w związku z toczącymi się właśnie układami między rafineryami austryackiemi a amerykańskim trustem „Standard Oil Company", układami zmierzającymi do powiększenia eksportu nafty austryackiej do Niemiec. Trust amerykański decyduje się już podobno kupować corocznie od rafineryi austryackich milion centnarów metrycznych ropy, zanim jednak rafinerye zawrą ten układ, obliczony na lat dziesięć, muszą poprzednio zapewnić sobie u „Petrolei" dostawę dwóch milionów centnarów ropy corocznie. Być może, że jeżeli ta sprawa zostanie pomyślnie załatwiona, wówczas i kartel kontyngentowy rafineryi naftowych przyjdzie rychło do skutku.

Z Londynu donoszą o ponownym spadku kursu konsoli angielskich na $89\frac{1}{2}$.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 642·75, węg. Zakł. kredyt. 711·00, Anglobanku 271·50, Unionbanku 511·00, Länderbanku 404·00, Bankvereinu 471·00, Bodencredit 910·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 651·00, Lombardy 81·50, Kol. Elbethal 415·00, Północnej 5400, Czerniowieckiej 573·00, Alpiny 366·75, Rima Muranyi 453·00, Praskiego Tow. żel. 1660, Fabryki broni 346·00, Tureckie tytoniowe 350·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1037, Oblig. węg. indemniz. 98·05, Renta majowa 99·90, Austr. renta koronowa 100·25, Węgier. renta koronowa 97·75, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·60, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·25, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·80, 4% Poż. m. Lwowa 96·15, Losy turec. 114·50, Marki 117·42, Ruble 253·25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 11 września. Donoszą z Szaszreger, że w miejscowości Görgöny Orszova na żądanie Kasy oszczędności miała się odbyć rozprawa komasacyjna, jednak ludność, dowiedziawszy się o tem, napadła na komisyę sądową, podarła akta i nożami pokaleczyła członków komisyi. Komisya odjechała, nie załatwiwszy swej czynności.

Konstantynopol 11 września. O ruchu band w wilajecie monastyrskim i w sandżaku Kirkilisse donosi Porta, że większe bandy wytępiono, utrzymują się tylko mniejsze, które przed wojskiem uciekają i wyrządzają znaczne szkody, gdyż są wspierane przez Bułgaryę materyalnie i zasilane ochotnikami.

Praga 11 września. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do Rady państwa z okręgu Pardubice-Chrudim wybrano młodoczecha Franciszka Udrzala.

Lublana 11 września. Przy wyborze uzupełniającym do Rady państwa z okręgu gmin wiejskich Lublany wybrano Słoweńca z partyi katolickiej radzcę dworu Szukljego.

Rzym 11 września. *Italie* donosi, że dnia 24 października przybędzie do Rzymu para carska i zabawi do 27 października.

Konstantynopol 11 września. Sułtan ofiarował z własnej swej szkatuły 300 funtów tureckich na odbudowanie cerkwi greckiej w Kruszewie, zburzonej przez powstańców.

Paryż 11 września. Dzienniki potwierdzają wiadomość londyńskiego pisma *Daily Mail*, że w fabryce w Bois de Luzy po nadejściu ładunku towarów wybuchła dżuma. 27 osób zasłabło, z tego 5 umarło. Wydano ostre zarządzenia, by zapobiedz niebezpieczeństwu. Wieczorem fabrykę umyślnie podpalono. *Matin* donosi, że z personalu służbowego 5 osób zmarło, a 3 są chore.

Paryż 11 września. Do Agencyi Havasa donoszą z Marsylii, że komisya sanitarna wydała wczoraj komunikat o tem, że wśród personalu fabryki kartonów w Marsylii zaszły wypadki zapalenia płuc z objawami charakteru podejrzanego; tych chorych zizolowano i poczyniono wszelkie zarządzenia, zapobiegające temu, ażeby Marsylia nie stała się ogniskiem epidemii.

Port Artur 11 września. Według wiadomości nadeszłej z Jokohamy, wydarzył się tam wypadek dżumy. Inkau uznano za zadżumione. W Niuczwang wystąpiła również dżuma; zginęło dotąd 18 osób.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 11 września. Drugi z rzędu salon doroczny, urządzony z inicyatywy Stowarzyszenia artystów polskich, otwarty będzie dnia 15 bm. w Krakowie. Zgłoszono 265 obrazów. Jury przyjęło jednak tylko 103. Wystawione będą obrazy Augustynowicza, Lenca, Malczewskiego, Kazimierza Pochwalskiego, Włodzimierza Tetmajera i i.

Wiedeń 11 września. Wczoraj przedpołudniem złożył Cesarz wizytę hiszpańskiej królowej matce, oraz infantce. Królowa matka oddała wizytę Cesarzowi popołudniu w Schönbrunnie.

Kraków 11 września. Robotnicy introligatorscy u majstrów żydowskich zażądali 10-godzinnego dnia pracy i minimum 12 koron tygodniowej płacy, oraz polepszenia hygienicznych warunków pracy. Majstrowie nie zgodzili się na te żądania, wobec czego robotnicy postanowili zaprzestać pracy.

Konstantynopol 11 września. We wsi Raksze (wilajet Saloniki) wysadziła banda złożona z 45 osób, dynamitem 6 domów w powietrze i zamordowała naczelnika gminy.

Londyn 11 września. Gwałtowny południowo-zachodni orkan szalał w całej Anglii i na kanale irlandzkim i wyrządził wielkie szkody.

Belgrad 11 września. Kierownik departamentu prasowego Petrowic uciekł wczoraj wieczór z Zemunia i stamtąd telegraficznie podał się do dymisyi.

Paryż 11 września. *Matin* donosi z Marsylii. Stan zdrowotny niezmieniony. Nie było dalszego podejrzanego wypadku choroby. Z chorych nikt nie umarł.

Berlin 11 września. *Vossische Ztg.* donosi z Poznania: Na odbytem wczoraj zgromadzeniu delegatów polskich komitetów prowincyonalnych wyborczych z Poznańskiego uchwalono jednogłośnie założenie politycznej centralnej organizacyi wyborczej dla całych Niemiec z główną siedzibą w Poznaniu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 11 września. Hr. L. Slaska z Trzebicza. X. J. Dukielski z Puznik. H. Pallas z Gracu. H. Gautier z Rosyi. Br. Lulgendorf z Wiednia. M. Katz z Monachium. Dr. M. Rutkowski z Krakowa. M. hr. Lasocka z Monasterzysk. A. Cieymowska z Kijowa. Hr. W. Komorowska z Glinny. G. Głogowska i M. Zychoń z Bojaniec. Hr. A. Romer z Wierzbicy. K. Rościszewska z Podola. St. Miłkowski z Zofii. E. Makomaski z Królestwa. Z. Komorowicz z Podola. St. Orłowski z Kijowa. K. Jaroński z Królestwa. W. Kaprowski z Wiednia. H. Goldlust z Baku.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 11 września. J. Gotleb Haszlakiewicz z Gańczar. K. Wisłocki z Worobijówki. J. Puntschert z Tarnopola. O. Skarzyńska z Szwajkowa. M. Górecki z Krakowa. M. Köwy, J. Zidry i L. Żupnik z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 września. B. hr. Drohojowski z Cieszacina. L. Koblański z Kut. W. Wobr z Rzeszowa. N. Bałaban z Czerniowiec. W. Zawadzka z Tarnopola. A. Grabecki z Rosyi. A. Łukaszewscy z Dąbrowy. F. Mollitz, H. Schnaabe, W. Kollmann i M. Cwittner z Wiednia. K. Schudawa z Welsu. R. Lossów z Borysławia. M. Deutsch i T. Rhon z Budapesztu. H. Torosiewicz i K. Ranwid z Kijowa. J. Kruk z Krakowa. J. Kohler z Toporowa. M. Burczak z Bolechowa. J. Kruszyński z Siedlisk. H. Kochanowicz ze Stryja. P. Wiktor z Seńkowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	287.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	277.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	279.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	260.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	87.00
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		114.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.20, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komuualne m. Wiednia z r. 1874 000.00.

Wiedeń 11 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·00—22·10 (stały). Spirytus 40·60—40·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 11 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00·00.

Paryż 11 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 00·00. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 11 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·90. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 11 września.

Marki 117.45, renta majowa 99.90, węgierska renta koronowa 97·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 641.00, węg. zakł. kred. 710·00, anglobanku 272.50, unionbanku 512.00, bankvereinu 471.50, länderbanku 404·00, kolei państw. 649.50, lombardy 81·50, akcye kolei Elbethal 415·—, fabryki broni 000·00, tytoniowe 356·50, alpiny 366.50, Rima Muranyi 452·00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 117·50, ruble 253. Usposobienie: słabe.

Lwów 11 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·70 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4\frac{1}{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1898 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00.00, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Nowele amerykańskie.

Biblioteka dzieł wyborowych wydała teraz tomik złożony z ośmiu nowel amerykańskich, nagrodzonych na rozmaitych konkursach w Ameryce, a przetłómaczonych bardzo dobrze przez p. Emilię Węsławską. Żeby dać wyobrażenie o tych utworach i o sposobach, w jakich Amerykanie do nich dochodzą, przytoczymy jedną z tych nowel, wysoce charakterystyczną, bo pokazującą, jak dalece ludność Stanów Zjednoczonych, pomimo bardzo rozszerzonej oświaty, lubuje się w rzeczach zagadkowych i tajemniczych.

Oto naprzykład rozpisano konkurs na utwór mający wykazać szkodliwość nie uczenia się obcych języków. P. Cleveland Moffet otrzymuje pierwszą nagrodę za nowelkę, wykazującą to w sposób tak zabawny, a zarazem tak tajemniczy, że naprawdę mógł tylko przekonać ludzi znajdujących upodobanie w rzeczach niezwykłych.

Nowelka ta opiewa

* * *

Ryszard Burwell z New Yorku nigdy nie przestanie żałować, że go nie uczono po francusku. Oto dlaczego.

Nazajutrz po przybyciu do Paryża Burwell, czując się osamotnionym, gdyż żona i córka pozostały w Londynie, pomyślał naturalnie o teatrze.

Wybrał się więc do „Folies Bergère"; słyszał bowiem o tem, że teatr ten jest godny widzenia. W antrakcie udał się do ogrodu, gdzie wesoły tłum przechadzał się wśród kwiatów, szumu fontanny i blasków elektrycznego światła. Usiadł przy małym stoliczku i napawał wzrok pięknym widokiem; nagle uwagę jego zwróciła śliczna kobieta, niezmiernie jaskrawo, lecz gustownie ubrana oparta na ramieniu jakiegoś pana, przesunęła się koło jego stolika. W nieznajomym Burwell nie zauważył nic nadzwyczajnego, tylko to, że nosił *pince-nez*. Burwell nigdy nie był pogromcą serc niewieścich, to też zaledwie mógł wierzyć własnym oczom, gdy ta pani opuściła swego towarzysza, wróciła się, jakby coś zapomniała, otarła się prawie o Burwella i zręcznie rzuciła mu kartkę na stół. Burwell pochwycił kartkę i spostrzegł na niej kilka wyrazów, czerwonym atramentem napisanych, ale ponieważ po francusku nie umiał, nie wiedział, co one znaczą.

Pani nie zwracała na niego uwagi, wróciła do swego towarzysza i z dystynkcyą księżniczki poszła dalej, a Burwell został i wpatrywał się w kartkę. Zbytecznie opowiadać, że już ani na przedstawienie, ani na nic nie zwracał najmniejszej uwagi. Wszystko wydawało się pospolitem i brzydkiem w porównaniu z cudnem zjawiskiem, które ukazało się i znikło, jak promyk słońca. Jedynem jego pragnieniem było wyrozumieć, co na karcie napisane.

Wskoczył do dorożki i kazał się wieźć do hotelu „Continental", gdzie się był zatrzymał. Wpadł do rządcy hotelowego i spytał, czy nie zechciałby mu zrobić przysługi i przetłómaczyć kilkunastu francuskich wyrazów na angielski?

— Ależ z miłą chęcią — odparł z ugrzecznieniem Francuz. Ale zaledwie rzucił okiem na kartę, twarz mu zesztywniała ze zdziwienia, a patrząc badawczo na Burwella, zawołał:

— Skąd pan ją masz?

Burwell starał się wytłómaczyć, ale tamten przerwał:

— Dobrze, dobrze. Musisz pan zaraz opuścić hotel!

— Co takiego? — spytał Anglik, myśląc, że źle słyszy.

— Musisz pan opuścić hotel, dziś, tej nocy, bez zwłoki — wołał rządca w uniesieniu.

Teraz Burwell wpadł w złość; krzyknął, że jeżeli go tutaj nie chcą, to znajdzie inny hotel w Paryżu, gdzie są ludzie lepiej wychowani. Zapłacił rachunek i kazał rzeczy swe powieźć do hotelu Bellevue, gdzie spędził noc.

Nazajutrz spotkał właściciela hotelu, a ponieważ wydawał mu się rozsądnym człowiekiem, więc opowiedział awanturę, która go wczoraj w tamtym hotelu spotkała.

— To jakiś idyota! — oświadczył właściciel hotelu — pokaż mi pan kartkę, przetłómaczę ją panu. Jak tylko przeczytał, twarz mu się przeciągnęła i zmienił sposób zachowania się.

— To poważna historya — rzekł ponurym głosem — teraz rozumiem, dlaczego mój kolega nie chciał pana mieć u siebie. Bardzo mi przykro, ale będę musiał o to samo pana prosić.

— Co pan przez to rozumie?

— Poprostu, że pan nie możesz tutaj pozostać.

Wykręcił się na pięcie, a Burwell aż zbladł ze złości.

Zbliżało się południe, Burwell przypomniał sobie, że miał zjeść śniadanie ze swym znajomym z Bostonu, który z rodziną zatrzymał się w hotelu Alma.

Spakował rzeczy i kazał się tam zawieźć, by się poradzić ziomka, zanim wybierze nowy dla siebie hotel. Przyjaciel niezmiernie był zgorszony, gdy wysłuchał całej historyi — fakt ten napełnił otuchą Burwella, wiedział, że Bostończyk długo przebywał w Europie i zna zwyczaje cywilizowanego świata.

— To jakaś niedorzeczna pomyłka — mówił — nie zwracaj na to uwagi. Każ swe rzeczy wnieść i zostań z nami. To porządny, cichy hotel, będzie nam dobrze razem. A na pokrzepienie ducha ja tu zaraz przyrządzę nasz nektar.

Gdy dobrze ducha pokrzepili, przyjaciel Burwella oświadczył, że musi i panie swe przyprowadzić. Już miał wychodzić, gdy nagle zawrócił, mówiąc:

— Ale pokaż mi tę kartę, co tyle hałasu narobiła!

Zaledwie rzucił okiem, cofnął się, wołając:

— Wielki Boże! człowieku. I ty chcesz powiedzieć — to poprostu...

Przycisnął ręką czoło i wybiegł z pokoju. Po paru minutach wrócił cały blady.

— Bardzo mi przykro — mówił nerwowo — ale panie mówiły — to jest moja żona — że bardzo ją głowa boli, więc darujesz, ale nie możemy jeść razem śniadania.

Odrazu rozumiejąc, że to jest niezręczna wymówka i głęboko dotknięty zachowaniem się przyjaciela, nieszczęsny Burwell zerwał się i wyszedł, nie mówiąc ani słowa. Postanowił wyjaśnić zagadkę za jakąbądź cenę. Co u dyabła może być na tej przeklętej karcie?

Korzystając z bolesnego doświadczenia, nie pokazywał już nikomu karty w hotelu, dokąd się udał. Cały dzień myślał tylko o karcie i sposobie dowiedzenia się, co ona ma znaczyć, bez dalszego narażania się. Tego wieczoru poszedł znów do Folies Bergère w nadziei, że spotka tajemniczą damę i dowie się, kto ona jest. Przyszło mu na myśl, że może to jaka nihilistka lub szpieg polityczny, o czem czytał w powieściach zagranicznych. Ale nie znalazł damy ani tego wieczoru, ani trzech następnych, a karta, ukryta w kieszeni, paliła go, jak rozpalony węgiel. Lękał się spotkać ze znajomymi, póki tej strasznej zmory, wiszącej nad nim, nie usunie. Kupił francusko-angielski dykcyonarz i starał się przetłómaczyć — ale napróżno.

Po raz pierwszy w życiu zaczął żałować, iż go w szkołach nie uczono po francusku.

Po wielu męczących próbach z dykcyonarzem doszedł do przekonania, że nic mu nie pozostaje, tylko tę sprawę oddać w ręce policyi.

Udał się więc do „opiekuna bezpieczeństwa publicznego", o którym mówiono, że jest człowiekiem godnym szacunku, rozmawiał z nim długi czas i nakoniec pokazał mu corpus delicti.

Na pociechę Burwella, urzędnik nie zdradził ani zdziwienia, ani oburzenia, nie chciał tylko wytłómaczyć, co tajemnicza kartka zawiera.

— Lepiej jest — mówił — ażeby pan nie znał treści tego dokumentu. Będę miał zaszczyt odwiedzić pana jutro w tym hotelu, wówczas dowiesz się pan o wszystkiem.

— Więc to jest rzeczywiście rzecz poważna? — spytał nieszczęsny człowiek.

— Niezmiernie — brzmiała odpowiedź.

Następne dwadzieścia cztery godzin spędził Burwell w gorączce oczekiwania. Zmęczony umysł podsuwał mu coraz to groźniejsze obrazy i serdecznie żałował, że karty nie podarł odrazu. Nawet porwał ją i chciał to zaraz uczynić, ale uparta natura jankiesów odezwała się w nim.

— Nie, muszę to koniecznie wyjaśnić — pomyślał — przecież to nie jest zbrodnią dla mężczyzny posiąść kartę, którą daje kobieta.

Zbrodnia, czy nie zbrodnia, wyglądało to jednak podejrzanie, gdy nazajutrz w zakrytej karecie zjawili się urzędnicy policyjni i poprosili zdumionego Amerykanina, by towarzyszył im do policyi.

— A to po co? — spytał.

— To tylko formalność — odparł urzędnik — a gdy Burwell zaczął protestować, zawołał: Radzę usłuchać z dobrej woli, bo tak, czy inaczej, pójść pan musisz!

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.